



KSIĄŻE WALJI, angielski następca tronu w przemówieniu radiowym, nawoływał kombatantów całego świata do utrzymania pokoju.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XIII.

ŚRODA, DNIA 26 CZERWCA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 177



PIERRE CHARLES bokser belgijski zdobył tytuł mistrza Europy w spotkaniu z Wincentym Hoyerem.

Wielki pożar w Rudzie Pabjanickiej

w zakładach przemysłowych „Pierwszej”. — Splonęła farbiarnia i wykończalnia bawełny

Straty wynoszą milion złotych

Łódź, 26 czerwca.

(gr.) Jak wiadomo nocy ubiegłej wybuchł groźny pożar w zakładach przemysłowych Spółki Akcyjnej „Pierwsza” Polska Farbiarnia i Wykończalnia Jedwabiu, dawniej Artur Meister w Rudzie Pabjanickiej przy ul. Staszica 52/54.

Niezwłocznie przybyło na miejscu kilka oddziałów straży ogniowej z Rudy, oraz trzy oddziały straży ogniowej z Łodzi.

Ponieważ wskutek wstępnego zabudowania fabrycznych akcja ratownicza była utrudniona, nie zdołano zapobiec rozszerzeniu się ognia. Wysiłki straży skoncentrowane były w tym kierunku, aby zlokalizować pożar i nie dopuścić do tego, aby przerzucił się na sąsiednie budynki.

Pożar powstał w farbiarni wełny i bawełny t. j. w starym budynku fabrycznym, należącym dawniej do Artura Meistra. Z błyskawiczną szybkością ogień przerzucił się na wykończalnię i kotłownię.

Dzięki nadzwyczajnym wysiłkom straży udało się uratować kotłownię i instalacje turbin. Pozatem ocalało kilka oddziałów fabryki, a mianowicie te budynki, które znajdują się po prawej stronie posesji a więc skład surowych oddziałów, magazyny, biura, pałac p. Meistra i inne budynki. Splonęła doszczętnie t. zw. stara fabryka t. j. farbiarnia i wykończalnia wełny i bawełny.

W tak zwanej nowej fabryce praca nie doznała żadnej przerwy. Ponadto dowiadujemy się, że rozbudowa nowej fabryki dziś jeszcze będzie kontynuowana i kierownictwo fabryki dotoży starań, aby robotnicy pozbawieni pracy

otrzymali zatrudnienie na innych oddziałach.

Straty są bardzo wysokie. Według prowizorycznego obliczenia sięgają one przeszło miliona złotych. Zupełnemu zniszczeniu uległo urządzenie fabryki. Pastwą ognia padły również zapasy wełny i bawełny.

Dowiadujemy się, że towar, który

uległ zniszczeniu, był asekurowany. Zaasekurowana była również spalona fabryka.

Akcja straży trwała do rana. Jeszcze około g. 7 dogaszano zgłiszcząca całkowicie spalonej fabryki.

Łódź, 26 czerwca.

(gr) Dzisiaj rano o godzinie 7.35 wy-

KRWAWE PORACHUNKI MAŁŻEŃSKIE

na miejscu, gdzie uderzył piorun

Pięć osób odniosło rany

Łódź, 26 czerwca.

(gr) Miejsce, w którym uderzył w sobotę wieczorem piorun, jest bezwzględnie fatalne, gdyż w dniu wczorajszym nastąpiły tam wypadki, w których rannych zostało kilka osób.

Szopa, w którą uderzył piorun, należy do p. Stańczyka. Tuż obok szopy buduje Stańczyk dom mieszkalny, pod który położony już został fundament.

Przez poniedziałek i wtorek schodziły się tłumy ciekawych, które przagnęły bądź obejrzyć tragicznie zmarłego Zduńczyka, bądź też, już no zabra-

li zwłok — miejsce, w którym nastąpiło nieszczęście. Przybyła tam również p. S., żona pracownika P. K. P.

Zupełnie niespodziewanie spotkała się p. S. z mężem i to w tych godzinach, kiedy normalnie bywa on przy pracy. Wówczas p. S. przypomniała sobie, że w tragicznym miejscu znajduje się posesja przyjaciółki męża, która już nie raz była przyczyną ostrych scen małżeńskich. Spotkanie skończyło się bardzo burzliwie.

Kiedy bowiem żona kolejarza rzuciła się na swego niewiernego męża, by

dać mu nauczkę w obecności kochanki, w obronie napadniętego stanął jakiś obcy mężczyzna i radził „poszkodowanej”, by raczej rozprawiła się z uwodzącej ją kochanką.

S-va posłuchała rad „zycziwych” i poczęła okładać cegłą i deską swą rywalkę.

Na krzyk zaatakowanej nadbiegł jej mąż. Wywiązała się bójka, w której S-va odniosła bardzo poważne uszkodzenie głowy, gdyż uderzona została oderwaną od nieszczęsnej szopy belką, przy której znajdowały się jeszcze gwoździe. Kilka gwoździ wbiło się w głowę S-wej.

Ogółem poszkodowanych zostało 5 osób. Udzielono im na miejscu pomocy lekarskiej.

Międzynarodowa konferencja morską

zwołana będzie do Londynu. — Echa rozmów min. Edena z Mussolinim

Rzym, 26 czerwca.

(Pat) — Koła zbliżone do ambasady angielskiej informują, że tematem rozmów włosko-angielskich był m. in. pakt angielsko-niemiecki w sprawie zbrojeń morskich.

Min. Eden przedstawił Mussoliniemu angielski punkt widzenia w tej sprawie, dowodząc, że układ ten nie jest sprzeczny ze stanowiskiem mocarstw, zajętem w Stresie.

Mussolini ze swej strony oświadczył

miął, że również pragnie utrzymania solidarności mocarstw oraz przestrzegania zasad stresańskich.

Koła angielskie przewidują, że wyjaśnienia, dokonane w sprawach morskich, oraz dalsze rozmowy, jakie kontynuować będzie min. Eden w Paryżu, ułatwią zwołanie międzynarodowej konferencji morskiej, która odbyłaby się ewentualnie w Londynie. Równocześnie toczyłyby się prace przygotowawcze, celem zawarcia t. zw. Locarna powietrznego.

Trzy osoby poniosły śmierć od uderzenia pioruna na Marysinie

Łódź, 26 czerwca.

(gr) W dniu wczorajszym donosiliśmy o tragicznej śmierci 24-letniego Michała Zduńczyka, zamieszkałego przy ul. Rzgowskiej 93.

Zduńczyk wybrał się w niedzielę do lasu i w chwili, gdy znajdował się na Marysinie, tuż pod mostem kolejowym w towarzystwie kilkunastu osób i swojej narzeczonej, uderzył piorun w szopę, rażąc prądem 7 osób wśród wycieczkowiczów.

Zduńczyk zmarł na miejscu, pozostałym zaś udzielił doraźnej pomocy lekarz pogotowia miejskiego.

Obecnie dowiadujemy się, iż uderzenie pioruna pod mostem pociągnęło

za sobą jeszcze dwie ofiary, które przy placu niefortunna wycieczka życiem.

Wśród ciężiej porażonych znajdował się Marjan Górka, zamieszkały przy ul. Młynarskiej 65 oraz jego dobra znajoma. Oboje przewiezieni zostali karetką pogotowia do domu, gdyż stan ich nie budził poważniejszych obaw utraty życia.

W dniu wczorajszym jednak zaszły wielkie zmiany u poszkodowanych i mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej NIE UDAŁO SIĘ ICH URATOWAĆ.

Tak więc od jednego uderzenia pioruna zginęło tragicznie aż troje osób.

Kiedy będzie zamknięta sesja izby deputowanych

Paryż, 26 czerwca.

(PAT) Premier Laval oświadczył w kuluarach izby, że nie ma zamiaru zamknąć obecnej sesji parlamentarnej, do póki izba nie załatwi szeregu spraw bieżących a w pierwszym rzędzie kwestii kontraktów rolnych, statutu lekarzy, uzdrowienia rynku mlecznego itd.

Przemysł lotniczy we Francji

Paryż, 26 czerwca.

(PAT) Komisja lotnicza izby deputowanych wysłuchała sprawozdania ministra lotnictwa o projekcie ustawy, przewidującej program prac ochrony powietrznej.

Gen. Denain szczegółowo zapoznał komisję ze stanem rokowań międzynarodowych w sprawie konwencji lotniczych oraz omówił politykę przemysłu lotniczego we Francji.

Zgon p. Owen Young

Nowy Jork, 26 czerwca.

We wtorek zmarła tu pani Owen Young, małżonka twórcy znanego planu rederacyjnego.

„Syn upióra”

(Tajemnica rodu Dymitrowskich)

pióra Bohdana Lekszyckiego to najnowszy przebój

„CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ”

Nr. 107 „C. T. P.” w powieści „SYN UPIORA” przynosi jedną z najbardziej sensacyjnych przygód detektywa Sławicza.

Cena 30 gr. Do nabycia wszędzie.

Stały gość na procesie Hauptmana...

Wyrzuceni przestępca śledził z napięciem przebieg głośnej rozprawy o porwaniu dziecka Lindbergha, aby na podstawie tych „studjów” opracować plan zbrodni. — Niezwykła afera pomysłowego „kidnappera” i jego małżonki

(z) „Daily Express” podaje ciekawe szczegóły porwania małego Jerzego Veyerhausera, syna milionera amerykańskiego, które wyszły najaw podczas śledztwa, prowadzonego przeciwko „kidnapperowi” Hermanowi Wally i jego żonie Margaret.

Wally jest synem jednego z najstarszych robotników, pracujących w zakładach Veyerhausera. Liczy on obecnie 24 lata, żona jego ma lat 22.

Jak się okazało, młody człowiek od dawna już interesował się „kidnapperstwem”. W marcu 1932 roku, kiedy cała Ameryka poruszona była sprowadzeniem małego synka Lindbergha, Wally z napięciem śledził cały przebieg afery. — Prócz tego interesował się wszelkimi poważniejszymi porwaniami, jakie wydarzyły się w ostatnich latach na terenie Stanów Zjednoczonych, wyciągając z nich naukę dla siebie i notując sobie, jakich błędów należy unikać, by nie wpaść w ręce policji.

Niebawem Wally opracował zupełnie dokładny plan działania. Obmyślił mia-

nowicie sprytnie, że dziecko należałoby umieścić w miejscu, gdzie nie będzie na siebie zwracało niczyjej uwagi. Aby zrealizować swój plan „postanowił zdobyć” własne dziecko i wystać je na jakiś czas do krewnych, a u siebie zatrzymać skradzione, przebrawszy je tak, by sąsiedzi nie poznali zamiany.

Wally nie tylko nie miał dziecka, lecz i żony. Ten brak pośpieszył uzupełnić i po krótkim czasie wtajemniczył żonę w swe plany. Niestety, młoda kobieta okazała się nieplodną. Małżonkowie usiłowali „wypożyczyć” sobie maleństwo, powołując się na swą miłość do dzieci. Sąsiedzi, wśród których Herman Wally i jego żona nie cieszyli się zbyt dobrą opinią, nie chcieli powierzyć im nawet na krótki czas żadnego dziecka.

W tym czasie sprawca porwania małego Lindbergha, stolarz Brunon Hauptman wpadł w ręce władz. Młody Wally natychmiast wyjechał na proces do Flemington i z wielkim zajęciem obserwował cały przebieg rozprawy, nie opuszczając sali sądowej ani na chwilę. Wally

porobił obszerne notatki w specjalnym zeszycie. Obecnie, gdy młody człowiek został ujęty, kilku woźnych sądowych zeznało, że istotnie był stałym gościem na procesie Hauptmana.

W wolnych od rozprawy chwilach, Wally śpiewał sentymentalne piosenki żonie, która towarzyszyła mu do Flemington.

Po zakończonej rozprawie, małżonkowie Wally definitywnie opracowali projekt uprowadzenia i znaleźli spółnika w osobie Williama Mogana, z którym Wally odbywał spólnie karę więzienia.

„Projektodawcy” zapomnieli jednak o tem, że głośny proces Hauptmana nie tylko ich nauczył nowych tricków, lecz że i policja wyciągnęła z rozprawy odpowiednie wnioski.

To też „idealne uprowadzenie”, opracowane tak precyzyjnie przez Wally, udało się tylko w połowie: kidnapperzy otrzymali wprawdzie pieniądze, lecz z chwilą, gdy zaczęli je wydawać, wpadli w ręce policji.

WOLNA TRYBUNA

„X. Y.” Kraków 175. — Jest możliwe, chociaż brak objawów o niczem jeszcze nie świadczy i mógł nastąpić z innych zupełnie powodów. Powinna się Pani jednak poradzić lekarza dopóki nie będzie zapóźno. Mam wrażenie, że może Pani korzystać z pomocy lekarza Ubezpieczalni, a jeżeli niema Pani prawa do pomocy — to w którejkolwiek poradni miejskiej. Poradni dla matek, lub „Poradni świadomego macierzyństwa”. Istnieją przecież ambulatorja miejskie, gdzie bezpłatnie, albo za groszową opłatą może być Pani zbadana przez lekarza, który najlepiej określi przyczynę niezmożania i usunie wątpliwości. Proszę się tylko nie radzić żadnych znachorów, ani uciekać do pokątnych pań, gdyż nieświadomość Pani może być w specjalny sposób wykorzystana. Tylko lekarzowi będzie Pani mogła zaufać i wierzyć w jego dajacozę.

„SMUTNE OCZY” POMORZANKI. — Niech Pani da spokój temu chłopcu, który jest za młody na to, żeby się mógł Panią w dostateczny sposób zaopiekować. Niech Pani nie będzie miściwa, bo cóż on jest temu winien, że nie kocha Pani tak, jak Pani jego. Do miłości nie można się zmusić, a on wyjeżdżając na studia nie zabierze przecież ze sobą Pani, bo ani nie może sobie na to pozwolić materialnie, (sam pewnie jest na utrzymaniu rodziców), ani też nie mógłby pozwolić na to, żeby Pani w dalszym ciągu zarabiała w ten sposób jak teraz. Dzieci Was, dziecko, obrzybia przepaść i ta przepaść pogłębia się stale z winy Pani. Niech to uczucie: które Pani żywi do tego chłopca dopomoże Jej podźwignąć się z upadku i zacząć inne, godne szacunku życie: Niech ta miłość, która tli się w Pani piersiach będzie czemś twórczym i da Jej dość sił na to, żeby stać się pełnowartościowym człowiekiem, kobietą zasługującą na szacunek. Ma Pani przecież 19 lat i całe życie przed sobą, a już zdążyła Pani poznać piekło i najgorsze poniżenie ludzkie.

Niech się Pani opamięta, dziecko. Niech Pani pomyśli, że przecież nadejdzie kiedyś dzień, w którym Pani będzie chciała mieć swój dom, swój kąt i swego człowieka kochanego i kochającego, że zażyczy Pani do tego, żeby być młodą mamusią i czuć dwie maleńskie ręczyny dziecka na swojej szyj i policzkach. Niech Pani rzuci to wszystko, co dzieje się od życia. Proszę wrócić do domu i prosić o pomoc w znalezieniu jakiegoś zawodu o pomoc do rozpoczęcia innego życia. Może Pani pomogą, a może też zwycięży żal macochy, która nie będzie chciała Pani oglądać, jako tej, która stoczyła się na dno życia. Wówczas niech Pani sama znajdzie tyle sił w sobie, żeby się podźwignąć z błotną upadku, żeby się zabrać do pracy, która umożliwi Jej, godny szacunku, żywot. Przecież ów młody student, nawet gdyby Panią kochał nie mógłby się do Niej przyznać i byłby jedynie nieszczęśliwy. Czy nie lepiej zrobić, że przetrwał tę wątpliwą sympatię, która może zamieniłaby się później na poważne uczucie?.. Albo zresztą czy mógł gorąco pokochać kobietę, która... On jest przecież jeszcze bardzo młody i nieświadomy brudów życia, ani duszy ludzkiej. On nycywno nie wie o tem, że nawet kobieta taka, jak Pani może kochać naprawdę.

Niech mu Pani dowiedzie, że tak jest. Że źle Panią osądzał, że się mylił. Niech mu Pani dowiedzie, że miłość potrafiła z Niej zrobić prawdziwego człowieka. Niech mu Pani dowiedzie, że czynem, a nie słowami, ani też groźbami. To nie pomoże, a wywoła jedynie odmienny efekt. Pomyśli, że Pani jest do gruntu złą, zepsutą awanturką. Tego proszę unikać. Całe swoje poprzednie życie należy przekreślić, i stworzyć sobie nowe. Nowe i inne niż dotychczas. Niech Pani do mnie napisze jeszcze. Czekam na wiadomość od Pani, albowiem chcę Jej podać pomocną dłoń. Pomóc tak, jak powinien pomagać jeden człowiek drugiemu.



Pogotowie ratunkowe w przestworzach

Samoloty będą przewoziły w nagłych wypadkach chorych i lekarzy. — Rozmowy telefoniczne z całym światem. — Oryginalna impreza dla zasilenia funduszu placówki

(z) W najelegantszej restauracji paryskiej „Ambassadeur” odbył się przed paru dniami wielki obiad galowy, wydany dla zasilenia funduszu „pogotowia powietrznego”, które powstało we Francji z inicjatywy paryskiego Aero-klubu przy czynnym udziale markizy de Nosille.

Główną atrakcją tego bankietu, na którym obecny był cały kwiat świata literackiego, artystycznego i artystycznego, stanowiło 100 stolików z aparatami telefonicznymi, z których można się było łączyć z całym światem.

W jednym z pomieszczeń restauracji zainstalowano stację telefoniczną, obsługiwana przez telefonistki państwowe. Przed rozpoczęciem bankietu dla ławy wszystkich stu aparatów zostało dokładnie wypróbowane, tak że łącznie podczas bankietu odbywało się bez żadnych przeszkód.

Tak nprz., popularny lotnik Coste rozmawiał z marszałkiem Balbo, przebywającym w Trypolisie. Małżonka Lavalá — w czasie gdy mała jej męczył się nad utworzeniem nowego gabinetu w gorące dni kryzysu ministerialnego — prowadziła ożywioną rozmowę z markizą de Noaille. Żona wielkiej księżniczki Dymitra Pawłowicza zamówiła królewski klub w Brukseli, prosząc do telefonu hr. Ultramońskiego; znana tancerka „Argentyna” wywołała Buenos Aires, a Sasza Gujtrv polaczył się z „Normandją” i odbył dłuższą pogawędkę z Claude Farrérem, który opowiedział mu całą masę interesujących wiadomości z pokładu francuskiego olbrzyma transoceanicznego.

Inowacja ta cieszyła się olbrzymim powodzeniem wśród zgromadzonej elity towarzyskiej i organizatorzy telefonów, umożliwiających połączenie się z całym światem, zbierali zasłużone pochwały zachwyconej publiczności.

Cel bankietu został w całości osiągnięty, ponieważ do kasy funduszu „pogotowia powietrznego” wpłynęły znaczne kwoty.

Samoloty pogotowia powietrznego rozpoczną niebawem swa działalność.

Będą one przewoziły chorych i dostarczały lekarzy i chirurgów w wypadkach nagłej ostryzby.

Francuski Czerwony Krzyż przygotowuje do obsługi pogotowia powietrznego kadry specjalistów. O nabycie samolotów powierzonych dla funduszu sanitarny, który urządza w tym celu najrozmaitsze imprezy, w rodzaju powyżej opisanej.

Anglicy chcą ujrzeć swego monarchę...

Król Jerzy uwzględnił prośbę wieśniaków

(z) „Daily Telegraph” opowiada o wzruszającym wystąpieniu mieszkańców wsi, położonych w hrabstwie Buckinghamshire, którzy zwrócili się do króla Jerzego z prośbą o umożliwienie im ujrzania oblicza mordercy.

Mianowicie król angielski ma po powrocie do zdrowia udać się wraz z dworem do Windsoru drogą, wiodącą przez Buckinghamshire. Mieszkańcy wioski, oddalonych od głównego traktu, proszą więc króla, żeby zamiast

główną szosą, jechał drogami bocznymi, tak aby poddani jego, którzy wskutek swego sędziwego lub zbyt młodego wieku nie byli w stolicy i nie widzieli dotychczas króla, mogli go sobie podczas tej podróży obejrzeć.

Jak podaje dziennik, król Jerzy postanowił spełnić tę prośbę i drogą swą do Windsoru odbędzie nie głównym traktem, prowadzącym z Londynu, lecz bocznymi drogami, wiodącymi poprzez najgłuchsze zakątki prowincji.

Wszyscy bokserzy są chorzy...

Knock-outy powodują bezwładność i zaburzenia psychiczne

(z) Specjalista chorób nerwowych brytyjskiego szpitala królewskiego, dr. Macdonald Crichly, wystąpił na łamach prasy z publikacjami, które wywołały wielkie poruszenie wśród zwoenników sportu bokserkiego.

Dr. Crichly twierdzi mianowicie, że wszyscy bokserzy, szczytując się swą odpornością na „knockouty”, są w rzeczywistości chorymi ludźmi, cierpiącymi na specjalne choroby „bokserskie”.

„Knockout” zdaniem lekarza, nie jest bynajmniej w skutkach swych tak niewinny, jak przyjęto naogół przypuszczać. Tak naprz., po takim ciosie bokser może długo jeszcze pozostawać w pełnej lub częściowej nieświadomości: po pewnym czasie wywiązuje się paraliż nerwów wzrokowych, gwałtowne migreny i uszkodzenia organów głosowych. Niezależnie od tego, mimo że nie rzuca swej kariery, cierpi na mniejsze lub większe zaburzenia umysłowe, powłóczy nogami, traci pewność ruchów itd.

Autor opisuje wypadek pewnego młodego boksera, który rozpoczął swą karierę jako 15-letni chłopiec. Gdy liczył 24 lata, otrzymał tak ciężki „knockout”, że ledwo dowiół się do domu i położył się na 3 dni do łóżka. Po tym czasie wydawało się, że skutki „knockoutu” minęły bez śladu. Gdy jednak począł przygotowywać się do następnego spotka-

nia, stwierdził z przerażeniem, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa.

Paraliż nóg jest to jedno z najczęstszych po „knockoutach”. Crichly opowiada też o innym bokserze, który rozpoczął swe występy w 16 roku życia i doszedłszy do lat 30-u po otrzymanym „knockaucie” doznał następnego dnia bezwładu prawej nogi. W ślad za tem bezwład ogarnął prawą rękę i całą prawą połowę jego ciała, w wyniku czego bokser zmuszony był wycofać się z ringu.

Wystawa... nierasowych zwierząt w Londynie

Czworonożna „arystokracja” nie została dopuszczoną do „konkursu piękności”

(z) Dotychczas w Anglii, która jest krajem wymarzonej dla wszelkich czworonożnych, na wystawach z praw obywatelstwa korzystały tylko rasowe okazy. Premjowane psy, koty i konie, opatrzone w długie rodowody, zasiadały lub stały na swych stoiskach, wystawione na pokaz licznie gromadzącej się publiczności.

Obecnie, grupa przyjaciół psów, pragnąc najwidoczniej wynagrodzić krzywdę nierasowych piesków, urządza w południowej dzielnicy Londynu wielką wystawę psów, na którą dopuszczone będą

wszystkie psy, z wyjątkiem... rasowych. Uczestnicy wystawy będą rozbici na rozmaite grupy. Tak nprz., premie wyznaczone są za najdłuższe nogi, najdłuższe uszy, najładniejsze oczy, najdłuższe ogony i t. d.

Prócz psów, na wystawę otrzymały zaproszenia koty i inne zwierzęta, na które do tej pory z pogardą spoglądały odznaczane czworonożne i plaki.

Ta jedyna w swoim rodzaju wystawa wywołała wielkie zainteresowanie wśród wszystkich przyjaciół i amatorów zwierząt.

Nieście pomoc najbiedniejszym

TYSIAK SKAZANY NA DOŻYWOTNE WIEZIENIE

Przyznał się do winy.—Do zabójstwa pchnęła go nędza.—Tysiakowa płacze na sali.—Obrońca zapowiedział apelację



S. P. DYR. KANENBERG.

Lódź, 26 czerwca.

Wczoraj w sądzie okręgowym odbyła się sprawa Józefa Tysiaka, który przed miesiącem kilku strzałami rewolwerowymi zabił inż. Kanenberga, dyrektora zakładów przemysłowych „Krusche i Ender” w Pabjanicach.

Na długo przed rozpoczęciem rozprawy sala sądu zapelniała się publicznością, wśród której przeważali mieszkańcy Pabjanic. Widać było robotników pabjanickich, byłych towarzyszy pracy Tysiaka, śledzących z wielkim zainteresowaniem przebieg procesu.

O godz. 9-ej na salę wkracza komplet sędziowski, któremu przewodniczy sędzia Chawłowski. Fotel oskarżyciela zajmuje prok. Komorowski, a ławę obrończa adw. Lilker.

Przewodniczący odczytuje akt oskarżenia, z którego dowiadujemy się o dokładnym przebiegu morderstwa i wszczętego następnie przez władze dochodzenia.

Jak Tysiak zabił

Dnia 29 maja r. b. o godz. 8.30 rano dyr. administracyjny firmy „Krusche i Ender” inż. Kanenberg wyszedł ze swego mieszkania przy ul. Zamkowej 9, udając się do biura. Dyrektorowi towarzyszył pracownik tejże firmy p. Karol Borkowski, który stale wstępował po niego przed pójściem do pracy.

Gdy minęli sąsiednią bramę, dochodząc do ulicy Pierackiego, nagle z za słupa do ogłoszeń i plakatów padły strzały rewolwerowe. Inż. Kanenberg zatoczył się, dopadł słupa i padając nań, objął go obiema rękami. Po chwili zerwał się i pobiegł w kierunku biura, krzycząc przeraźliwie.

Borkowski, słysząc strzały, skreślił w ulicę Pierackiego, skąd zauważył, że za uciekającym dyrektorem biegnie były robotnik firmy „Krusche i Ender” — Józef Tysiak z dymiącym rewolwerem w ręce.

W pewnej chwili Tysiak przystanął, zarepetował broń i celując w kierunku biegnącego wciąż dyr. Kanenberga, nacisnął cyngiel, jednak rewolwer zaciął się.

Raniony czterema strzałami dyr. Kanenberg ubiegł około 100 metrów, minął ul. Piłsudskiego, skreślił na lewo i wpadł do portierni fabryki. Na progu zachwiał się i krzyknawszy do portjera:

„PANIE TYLL, RATUJ MNIE, BO STRZELAJĄ DO MNIE!”

stracił przytomność i runął na podłogę, brocząc krwią.

W portierni zajęli się pracownicy fabryki śmiertelnie rannym dyrektorem, a tymczasem jeden z przechodniów zawiadomił o zajściu posterunkowego P. P. wskazując mu mezczyznę, który strzelał do dyrektora Kanenberga.

Posterunkowy pobiegł za wskazanym mu osobnikiem, a dogoniwszy go zatrzymał i zażądał wydania broni. Zabójca oddał rewolwer, systemu „hiszpan” i oświadczył, że nazywa się Józef Tysiak,

mieszka w Pabjanicach przy ul. Łąkowej nr. 43.

Tysiaka zabrano do komisariatu policji, a następnie odstawiono go do więzienia w Łodzi.

Powiadomiony o zamachu na życie dyr. Kanenberga komisarz Grzywak przybył natychmiast do portierni, w której znajdował się śmiertelnie ranny. Od coraz bardziej słabnącego dyrektora dowiedział się, że znał on strzelającego doń mezczyznę, że ten przychodził do niego kilkakrotnie i groził mu.

Przewieziony do szpitala ubezpieczalni społecznej dyr. Kanenberg w pół godziny po dokonanej operacji zmarł.

Zeznania oskarżonego

Oskarżony przyznaje się do winy. Oświadcza, że pracował 12 lat w fabryce „Krusche i Ender”. Potem został zredukowany. Żona jego pracowała w tej samej firmie, zarabiając na utrzymanie.

— Cierpiałem strasznie — zeznaje matowym głosem Tysiak. Prosiłem dyrektora Kanenberga, aby przyjął mnie spowrotem do pracy, potem prosiła go o delegację robotników, ale bezskutecznie. Gdy poszedłem jeszcze raz, aby ponowić prośby, portjer nie chciał mnie wpuścić. Zameldowałem się na kartce do dyrektora.

Kartkę tę dyrektor Kanenberg podał i wrzucił do kosza... Chciałem pracować, chciałem być człowiekiem, a zostałem zbrodniarzem...

Tysiaka ogarnia coraz większe wzruszenie. Głos załamuje mu się i przechodzi chwilami niemal w szep.

— Ostatni raz zwróciłem się do kierownika biura paszportowego Adamkiewicza, prosząc go, aby wstawił się za mnie. Powiedziałem, że jak ja nie dostanę pracy to i dyrektor nie będzie pracował... Zrezygnowany i przybity odmowną odpowiedzią postanowiłem zabić siebie, potem żonę i dziecko, ale myśl tę odrzuciłem, bo żonę i dziecko kochałem nad życie...

Oskarżony płacze.

— W Łodzi kupiłem na „Piaskach” rewolwer i naboje — ciągnie po krótkiej przerwie Tysiak. W środę, 29 maja wstałem rano i wyszedłem na ulicę. Chciałem się zabić. Było jeszcze wcześniej, usiadłem na ławce w alejkach, a potem postanowiłem jednak czekać na dyrektora Kanenberga, by się z nim znów rozmówić.

Przewodniczący: — Dlaczego oskarżony się chował, gdy strzelał do Kanenberga?

Oskarżony: — Nie chowałem się, chciałem się z nim jeszcze raz rozmówić...

Tysiak opowiada jeszcze o przebiegu zabójstwa, poczem sąd przystępuje do badania świadków, których zaprzysiężono.

Co mówią świadkowie

Jako pierwszy świadek zeznaje Karol Borkowski, pracownik tow. akc. „Krusche i Ender”, który towarzyszył dyr. Kanenbergowi w jego ostatniej drodze do fabryki i był naocznym świadkiem zabójstwa.

Opowiada on, że często spotykał się z dyr. Kanenbergiem i wstępował po niego, gdy szedł do pracy. Rozmawiali zwykle o sprawach sportowych.

Przewodniczący: — Czy spotykał pan Tysiaka?

Świadek: — Spotkałem go raz w biurze paszportowym. Kierownik tego biura powiedział Tysiakowi, że zapyta dyrektora Kanenberga, czy jest dla niego praca.

Przewodniczący: — A czy potem pan widział jeszcze Tysiaka?

Świadek: — Tak, jeden dzień przed zabójstwem. Tysiak szedł za dyrektorem i chciał wejść za nim do bramy, ale dozorca Golka nie wpuścił go.

Przewodniczący: — Czy były wypadki przyjmowania robotników na rekrucji?

Świadek: — Były, ale rzadkie.

Adw. Biłyk, powód cywilny, zapytuje świadka, czy dyr. Kanenberg opiekował się robotnikami i ich dziećmi, na co świadek odpowiada, że naskutek starań dyrektora dzieci robotników wysyłano na kolonie.

Następny świadek, posterunkowy Szymański, który aresztował i rozbroił Tysiaka zeznaje, że morderca oddał mu spokojnie rewolwer i nie uciekał. Świadek Klys słyszał strzały i widział, jak dyr. Kanenberg uciekał przed goniącym go Tysiakiem, który trzymał w ręce rewolwer.

Portjer Tyll, który pośpieszył z pierwszą pomocą rannemu zeznaje co następuje:

— Byłem w portierni, gdy nagle wpadł dyr. Kanenberg, wołając, abym go ratowałem, bo do niego strzelają. Położyłem go na ławce. Myślałem, że jest zmęczony. Po chwili dyrektor dzwignął się, uszedł kilka kroków i upadł na podłogę, zalewając się krwią.

Adw. Biłyk: — Czy dyrektor Kanenberg był lubiany?

Świadek: — Miał przyjaciół, ale miał i wrogów, bo wszystkim nie można dogodzić.

Świadek Adamkiewicz, kierownik biura paszportowego firmy „Krusche i Ender”, do którego Tysiak przyszedł prosić o pracę, zeznaje, iż dyr. Kanenberg, usłyszawszy o prośbie Tysiaka, odpowiedział:

— U nich nie jest tak źle. Rodzina Tysiaka składa się z trzech osób i żona jego zarabia. Są bezrobotni, którzy mają po 6 osób na utrzymaniu.

Adw. Biłyk: — Jak dyrektor traktował robotników?

Świadek: — Rozmawiał z nimi, dawał odpowiedzi.

Stosunki w fabryce

Adw. Biłyk: — Czy był wobec nich opryskliwy?

Świadek: — Nie, zachowanie się jego było poprawne.

Następnie składa zeznania wywiadowca Antoni Kryszak, który dokonał rewizji w mieszkaniu Tysiaka po morderstwie. Opowiada on, że Tysiakowie mieszkali w jednym pokoju i że znalazł u nich oprawionego „Tajnego Detektywa”.

Starszy przodownik Florkowski, który kierował wstępem dochodzeniem zeznaje, iż na słupie reklamowym przy zbiegu ulicy Pierackiego i Zamkowej, gdzie dokonane zostało morderstwo znalazł ślady kul.

Podczas zeznań tego świadka wożny rozpakuje dowody rzeczowe: rewolwer, z którego padły mordercze strzały oraz ubranie granatowe, które nosił na sobie w dniu morderstwa dyr. Kanenberg.

W dalszym ciągu zeznają świadkowie obrony: trzech robotnicy zakładów przemysłowych „Krusche i Ender”, byli koledzy Tysiaka. Pierwszy z nich — Feliksiński opowiada sądowi, że w fabryce częste były wypadki, gdy pracowały całe rodziny. Świadek przytacza przykłady, mówiąc, iż w rodzinie składającej się z 4-ch osób trzy pracowały.

Dyrektor Kanenberg — zeznaje świadek Feliksiński — starał się zawsze pozyskać delegatów fabrycznych. Faworyzował specjalnie sportowców i tych, którzy dobrze zyl z delegatami.

Drugi ze świadków obrony — robotnik Kühn opowiada również o stosunkach, panujących na terenie zakładów „Krusche i Ender”, zeznając, iż dyr. Kanenberg miał w fabryce swoich faworytów.

Trzeci i ostatni ze świadków obrony Majchrzak pracował w firmie przed woją. Po odbyciu służby zgłosił się do dyr. Kanenberga, prosząc go o pracę. Dyr. Kanenberg odpowiedział mu:

— Gdyby firma wzięła pana do wojska, tobym dał panu pracę, ale ponieważ

do wojska powołało pana państwo, to niech ono da panu zajęcie.

Sklepiarkarka Holmanowa, która posiada sklep w domu, gdzie mieszkał Tysiak opowiada, iż pewnego razu przyszedł do niej jeden z pracowników firmy „Krusche i Ender”, aby zrobić wywiad. Świadek powiedziała, że Tysiakowa pracuje, a mąż jej nie ma zajęcia i jest porządnym człowiekiem.

Ostatnia składa zeznania TYSIAKOWA. Jest ona podobnie jak jej mąż, b. wątła i niska. Nosi jasne palto i bereł, spod którego wymykają się ciemne loki. Cichym głosem mówi:

— Od dziesięciu lat pracuję w fabryce. Lepiej zarabiałam od męża. Gdy cały oddział, w którym mąż pracował, został zredukowany, zairzała nam w oczy nędza. Mąż starał się o pracę. Kanenberg powiedział mi, że jeżeli będzie go nachodził, to i mnie wyrzuci...

Po zbadaniu świadków, sąd zarządza przerwę, po której zabiera głos oskarżyciel, prok. Komorowski.

Mowa prokuratora

— Miesiąc temu rozniosła się wiadomość o zabójstwie dyr. Kanenberga, wywołując wszędzie szczery żal i współczucie. Co było przyczyną tej potwornej zbrodni? Mówiono, że był to akt zemsty, że Tysiak zamordował dyrektora, bo ten mimo kilkakrotnych prób nie chciał go przyjąć do pracy. Tymczasem cały przewód sądowy nie dostarczył ani jednego momentu, któryby mówił, iż Tysiak miał jakieś powody, aby zabić Kanenberga.

Nikt nie potwierdził, że Kanenberg odepchnął Tysiaka, gdy ten prosił go o pracę. Nie było osobistej nienawiści w tym, że Tysiaka zredukowano. Przecież wraz z nim stracił pracę cały zastęp robotników, przecież Tysiakowi dano nadzieję, że zostanie przyjęty spowrotem.

I nie Kanenberg jest winien, że Tysiaka nie przyjęto do pracy, ale sam Tysiak, który pod adresem dyrektora czynił pogrożki. Ofercie Tysiaka nadano bieg, czego dowodem, że zrobiono specjalny wywiad.

Prokurator prosi o zastosowanie najsurowszego wymiaru kary. Po nim przemawia adw. Biłyk. W długim przemówieniu oskarża Tysiaka, nazywając go wyrzutkiem społeczeństwa, który osierocił nie tylko dzieci dyr. Kanenberga, ale i swoje dziecko, na życiu którego ciążyć będzie zawsze piętno okrutnej zbrodni.

Podczas przemówienia adw. Biłyka, żona Tysiaka, siedząca w drugim rzędzie ławek zanosi się spazmatycznym płaczem. Oczy ma zaczerwienione i potargane włosy. Płacze również Tysiak, który obserwuje żonę.

Wyrok

Obrońca oskarżonego, adw. Lilker, prosi sąd o uwzględnienie okoliczności łagodzących. Tysiak przyznał się do zabójstwa, do którego pchnęła go skrajna nędza i brak pracy. Bieda zrodziła w Tysiaku myśl o zabójstwie i wepchnęła mu do ręki rewolwer.

Sąd udaje się na naradę. Po pół godzinie, komplet sędziowski wraca i przewodniczący rozpoczyna odczytywanie wyroku, mocą którego Józef Tysiak, skazany został na dożywotnie więzienie oraz zapłacone wdowie symbolicznej złotówki.

Po wyroku, żona Tysiaka dostała spazmów. Zabójcę placzącego, wyprowadzono z sali.

Adw. Lilker zapowiedział apelację. (ak)

Dyżury aptek

Dzisiaj w nocy dyżurują następujące apteki: Suke, M. Kasperkiewicza — Zgierska 54, Suke, J. Sitkiewicza — Kopernika 26, J. Zundelewicza — Piotrkowska 25, S. Bojarskiego i W. Szata — Przejazd 19, M. Lipca — Piotrkowska 193, A. Rychtera i B. Łobody — 11 Listopada 86.

Wieczór pieśni i „rumby“ w Radzie Miejskiej

Ponowne wybory zarządu naszego miasta nie odbyły się! Wyniki 7-miesięcznych obrad: — bez budżetu, bez pożyczki i bez zarządu...

Lódź, 26 czerwca.
To, co działo się wczoraj w Radzie Miejskiej, nie ma odpowiedniej nazwy w terminologii samorządowej. Oficjalnie nazywało się to „zgrupowaniem wyborczym”, ale prawdziwie odpowiadało tylko pierwsze słowo tej oficjalnej nazwy. Było to „zgrupowanie” samobójców, którym już wszystko jedno...

W kularach

Jeszcze przed ósmą wypełniły się kularzy gmachu Rady Miejskiej radnymi i publicznością. Wśród radnych wielkie podniecenie.

Całodzienny upał daje się wszystkim dotkliwie we znaki. W ciągu kilku minut opróżnia się wielki syfon z wodą sodową w bufecie.

Pierwsza pożyczka

Dzwonek. Zaczyna się... Wszyscy szybko zajmują miejsca. Na górnej galerji tłok. Mężczyźni siedzą bez marynarek z podwinętymi rękawami koszuli i ocierają chustkami spocone czoła.

Przy stole prezydjalnym obok komisarza Wojewódzkiego siedzi przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego, naczelnik wydziału samorządowego, p. Jellinek.

Komisarz odczytuje reskrypt pana ministra spraw wewnętrznych w sprawie niezatwierdzenia wyboru p. Rybickiego na stanowisko prezydenta oraz radnych Kowalskiego i Podgórskiego na wiceprezydentów.

Przy słowach „odmawiam zatwierdzenia”, odczytywanych przez komisarza, adw. Kowalski uśmiecha się sceptycznie i szepcze coś do radnego Podgórskiego.

Zaledwie tylko komisarz Wojewódzki skończył odczytywanie, gdy wstał radny Grzegorzak, prosząc o głos w sprawie oświadczenia.

Kom. Wojewódzki: — Na dzisiejszym posiedzeniu niema żadnych oświadczeń, panie radny... Sa tylko wybory...

Rad. Grzegorzak: — Ale ja w sprawie formalnej...

Kom. Wojewódzki: — Niema spraw formalnych... Przystępujemy do wyboru przewodniczącego dzisiejszego zgrupowania...

W myśl przepisów komisarz Wojewódzki nie może przewodniczyć na zgrupowaniu wyborczym, wobec czego przystąpiono do zgłaszania kandydatur.

Rad. Grzegorzak: — W imieniu Klubu Narodowego zgłaszam kandydaturę radnego Zygmunta Podgórskiego na przewodniczącego dzisiejszego zgrupowania!

Żadna frakcja poza tym nie zgłasza innej kandydatury.

Kom. Wojewódzki: — Wobec tego przystępujemy do głosowania... Kartki i koperty panowie radni mają...

W tej chwili zrywa się adw. Kowalski i woła:

— Ponieważ niema innych kandydatur, głosowanie jest zbyteczne!

— Nie, panie radny! — poucza go komisarz Wojewódzki. — Głosowanie musi się odbyć, gdyż przewodniczący musi być wybrany większością głosów...

Głosowanie

Rozpoczyna się głosowanie. Jeden z urzędników odczytuje po kolei nazwiska radnych, którzy wrzucają kartki z nazwiskami do specjalnego pudła, ustawionego na trybunie.

— Radny Joell! — wywołuje urzędnik.

— Nie biorę udziału w głosowaniu! Za nim powtarzają te formułki inni radni z opozycji. Cześć z nich wstrzymała się od głosowania, reszta wrzuciła białe kartki.

Po spełnieniu swego obowiązku wielu radnych, nie czekając na wynik głosowania, wychodzi z sali, spiesząc do bufetu na szklanke „rumby”... Komisarz Wojewódzki zaprasza radnych Stolarka i Borudzkiego do obliczenia głosów.

Wreszcie komisarz Wojewódzki oświadcza:

— Rezultat głosowania jest następujący: — oddano kartek 60... Na 36 kartkach wypisane było nazwisko radnego Podgórskiego... 24 kartki były czyste... Ponieważ na sali jest ogółem 70 radnych, przeto większość wypowiedziała się za kandydaturą radnego Podgórskiego, który zostaje przewodniczącym dzisiejszego Zgrupowania... Pan radny Podgórski zechce objąć przewodnicztwo i dobrać sobie asesorów...

Dorwali się do „władzy“...

Komisarz Wojewódzki usuwa się na bok. Na prezydjalną trybunę wchodzi radny Podgórski, siadając obok naczelnika Jellinka. W tej chwili podnosi się radny Walczak (PPS) prosząc o głos w sprawie wyborów. Jednocześnie wstaje radny Grzegorzak, prosząc o głos.

R. Walczak: — Ja pierwszy wstałem...

R. Grzegorzak: — Ale ja pierw już prosiłem o głos...

R. Walczak: — Ja w sprawie oświadczenia...

R. Grzegorzak: — A ja w sprawie formalnej...

Przewodniczący stoi bezradny. Na sali powstaje tumult. Każdy wtrąca jakiegoś zdanie. Adwokat Kowalski podpowiada głośno swemu koleźce partyjnemu na stolcu prezydjalnym:

— Wybierz najpierw asesorów!...

Radny Podgórski chwytając się tej myśli i oznajmia ostentacyjnie:

— Proszę na asesorów radnego Kapczyńskiego i radnego Czernika...

Obydwaj zrywają się szybko z miejsc i pędzą na trybunę, by choć na chwilę dorwać się do władzy... Po chwili radny Podgórski siedzi jako przewodniczący w otoczeniu radnego Kapczyńskiego i Czernika. Galeria i

radni narodowi, korzystają z tego faktu i zaczynają szyskanować opozycję.

— Udzielam głosu radnemu Grzegorzakowi! — oświadcza przewodniczący Podgórski.

Radny Grzegorzak zrywa się z miejsca i pędzi na mównicę. W tej chwili podnosi się również r. Walczak:

— Przecie ja wcześniej prosiłem o głos!...

Każdy sobie rzepekę skrobie...

Nikt go nie słucha. Przewodniczący macha ręką, a radny Grzegorzak zaczyna odczytywać sażniste oświadczenie, w którym zapowiada zaskarżenie decyzji pana ministra spraw wewnętrznych przed Trybunałem Administracyjnym. Oświadczenie to wywołuje powszechne oburzenie. Naczelnik Jellinek zwraca przewodniczącemu Podgórskiemu po cichu ostrą uwagę. Mimo to przewodniczący nie przerywa mowy.

Z ław lewicowych zrywa się w tej chwili poseł Zerba (niemiecki socjalista) i krzyczy:

— Dlaczego pan przewodniczący nie udzielił głosu naszemu przedstawicielowi?!... To jest niesprawiedliwość!... Trzeba być bezstronnym!...

Takie same głosy rozlegają się z innych ław. Radny Podgórski stoi zmieszany i nie wie co odpowiedzieć. Uda się, że szuka czegoś w papierach. Na sali powstaje coraz większy tumult. Odzywają się głosy z galerji. Każdy radzi jak postąpić.

Komisarz Wojewódzki wstał z krzesła i zwraca się do przewodniczącego:

— To przecie niemożliwa rzecz w ten sposób obradować!

Podgórski contra Kowalski

Wreszcie radny Grzegorzak skończył i zadowolony siada na swem miejscu. Radny Walczak ponownie domaga się głosu.

Przew. Podgórski: — Pan delegat Jellinek zwrócił mi uwagę, że podczas posiedzenia jest rzecza niedopuszczalna aby wygłaszano jakieś przemówienia... — To dlaczego pan pozwolił przemawiać radnemu Grzegorzakowi? — pada pytanie.

Radny Kapczyński podpowiada coś przewodniczącemu, ale koncept nie był widać zbyt dowcipny, skoro z niego nie skorzystał...

Tymczasem na sali wzmaga się hałas.

Radni podnoszą się z miejsc. Adw. Kowalski domaga się poddania pod głosowanie wniosku, czy zaskarżyć decyzję pana ministra spraw wewnętrznych przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym czy nie... To operetkowe żądanie zdenerwowało nawet przewodniczącego Podgórskiego, który zawołał:

— Nie udzielam panu głosu!

Adw. Kowalski siada skonsternowany... Tego się nie spodziewał po własnym koleźce... Toć przecież komisarz Wojewódzki był już lepszy... Tak to już jest na święcie!... Gdy tylko ktoś ma trochę władzy!...

Finał...

Po wielu trudach udaje się wreszcie radnemu Walczakowi odczytać swe oświadczenie, w którym zapowiada, że socjaliści nie będą brali udziału w wyborach nowego zarządu miasta, bo w tych warunkach wogóle nie może być mowy o pracy dla dobra miasta. Po tem oświadczeniu socjaliści wychodzą z sali, śpiewając „Czerwony Sztandar”.

Następny zabiera głos radny Bronisław Kowalski, który... poszedł w ślady radnego Walczaka i tak samo oświadczył, że Obóz Narodowy po raz drugi głosować nie będzie.

Teraz skolej wstają radni narodowi i wychodzą z sali ze śpiewem...

Przew. Podgórski krzyczy: — Wobec tego zamykam posiedzenie!...

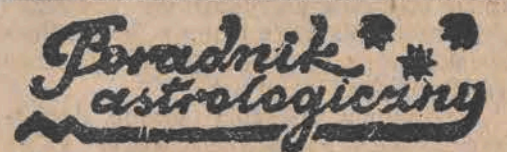
Ale nikt go nie słyszy... Każdy sobie coś śpiewa... Inni piją „rumby“ w bufecie...

Stowem — wieczór pieśni i „rumby“ w Radzie Miejskiej... Na schodach wśród radnych rozlegają się głosy:

— To już koniec Rady Miejskiej!... Teraz przyjdzie mianowany prezydent i basta!... Dzisiejsze zgrupowanie było samobójstwem Rady Miejskiej!...

— Jakie samobójstwo... — wtrąca jowialnie ktoś z boku. — To było po prostu rozwiązanie Rady Miejskiej bez... akuszerki!...

Światła na sali gasną. Całe to operetkowe zgrupowanie trwało zaledwie dwadzieścia minut i skończyło się kwadrans po dziesiątej...



26 CZERWIEC 1935 R.

Już koło godz. 8-ej rano oczekują nas różne przykrości i rozczarowania w związku z pracą zawodową. Do godz. 10-ej nie należy zawierać żadnych znajomości ani rozpoczynać nowych interesów. Nie jest to także odpowiedni czas do wyruszenia w podróż. Lepszy nastrój panuje dopiero po godz. 11-ej; działają wtedy pomyślne wpływy dla robotników fabrycznych, rzemieślników i wojska. Południe sprzyja nauce i przyniesie zainteresowanie sztuką, literaturą i religią. Między godz. 12-tą a godz. 14-tą dobrze jest nawiązywać stosunki z osobami wpływowymi i starać się o pracę. Okres następny nadaje się do przyjmowania służby domowej oraz do kupna i sprzedaży przedmiotów żelaznych, złotych i skórzaných. Począwszy od godz. 17-ej działają niepomyślne wpływy dla górników i marynarzy. Godzina 18-tą przyniesie różne przeszkody i nieporozumienia z osobami starszemi i niewiastami. Późniejszy okres przyniesie zainteresowanie artystyczne i nadaje się do załatwiania ważnej korespondencji. Od godz. 20-ej do godz. 21-ej działają ujemne wpływy dla komunikacji, grozą wypadki i katastrofy. Wieczór począwszy od godz. 21-ej zapowiada się dobrze i przyniesie powodzenie towarzyskie.

Dziecko dziś urodzone — sympatyczne, samodzielne, bardzo ambitne, wielką rolę w życiu odgrywają kwestie przyjaźni, zamiatowanie do podróżowania, brak silnej woli, ogółem charakter szczerzy i otwarty.

Hallo! Tu radio!

ŚRODA, 26 czerwca 1935 r.

11.57-12.03: Przerwa, 11.57-12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa, 12.03-12.05: Wiadomości meteorologiczne, 12.05-12.15: Dziennik południowy, 12.15-13.30: Dla naszych letników i uzdrowisk — koncert w wykonaniu kwintetu salonowego Arkadiusza Flato. W przerwie o godz. 13.00 — Chwilka dla kobiet, 13.30-14.30: Z twórczości kompozytorów francuskich — płyty, 14.30-15.15: Przerwa, 15.15-15.25: Przegląd giełdowy, 15.25-15.35: Wiadomości o eksporcie polskim, 15.30-16.00: Zwyczące i obrzędy w pieśni białoruskiej — Wykonawcy: Chór Białoruski pod kier. Grzegorza Szymry (tr. z Wilna), 16.00-16.15: „Czy warto robić zapasy na zimę?” — pogadanka dla kobiet — wygł. Iza Mandukowa, 16.15-16.50: Muzyka współczesna dla niedowiarów — 6-ta pogadanka (ostatnia) ilustrowana płytami — Michała Kondrackiego, 16.50-17.00: Codzienny odcinek prozy: „Wędrowniacy” — E. Szelburg - Zarembiny, 17.00-17.15: Pieśni w wykonaniu Izzy Rola, 17.15-18.00: Fantazje operowe — płyty, 18.00-18.15: „Wesoły skecz” — p. t. „Wiosna w mieście” — Bruno Winawera, 18.15-18.30: Cała Polska śpiewa — koncert chóru ze Lwowa, 18.30-18.40: Listy od dzieci — omówi red. Benedykt Stefański,

18.40-18.45: „Życie artystyczne i kulturalne”, 18.45-19.05: Piosenki w wykonaniu M. Fleta — płyty, 19.05-19.15: Zapowiedź programu na dzień następny, 19.15-19.30: Koncert reklamowy, 19.30-19.50: „Z rytmem tańców narodowych” — koncert w wykonaniu Stefana Schleichkorna (altówka), 19.50-20.00: „Świat się śmieje” — (przegląd humoru zagranicznego) pod red. Światopełka Karpińskiego i Janusza Minkiewicza, 20.00-20.10: Morena: W hołdzie Lisztowi (płyty), 20.10-20.45: Muzyka salonowa w wyk. zespołu Edith Lorand — płyty, 20.45-20.55: Dziennik wieczorny, 20.55-21.00: „Obrázky z życia dawnej i współczesnej Polski”, 21.00-21.30: Koncert Chopinowski w wyk. Aleksandra Brachockiego (Katowice), 21.30-21.40: „Józef Piłsudski w dobie rewolucji” — odczyt wygł. dr. Wacław Lipiński, 21.40-22.05: Fr. Chopin: Sonata wiolonczelowa w wyk. Tadeusza Lifa i prof. Jerzego Lefeldta, 22.05-22.11: Wiadomości sportowe ogólne, 22.11-22.15: Wiadomości sportowe lokalne, 22.15-23.00: Koncert Mafiej orkiestry P. R. pod dyr. Zdz. Górzynskiego, W przerwie: o godz. 23.00: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

Kino - teatr

METRO

Przejazd 2

Pocz. o 6

Ostatnie dni!

„Człowiek bez twarzy”

W roli głównej tytan ekranu **PAWEŁ RICHTER**

Najnowszy film produkcji austriackiej

ANONS: Następny program „KSIĘŻNICZKA PRZEZ 30 DNI” z Sivią Sydney

Sensacyjno salonowy film

Kino - teatr

ADRIA

Główna 1

Pocz. o 5 pp.

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

141

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle uroziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianka, Julita Krasnowska. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na łóżko posadzkę. Jakis mężczyzna we fraku podbiega do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrzał ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietę. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pięniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wczuł się w testamencie ojca Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznanja, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywrozceniami i nerwową chorobą.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, amawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiadyuje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zabójcy.

Miedzy Hanka a Lubowem nawlazuje się szczerza nie przyjaźni, która potem zamienia się w gorącą miłość, ale młodzi napotykać na drodze swego szczęścia coraz to nowe nieprzewidziane przeszkody, które ich rozdzielają. Hanka, nie mogąc znaleźć pracy, wyjeżdża do Wiednia, gdzie opiekuje się nią Goryl, występujący pod maską prokuratora Czebirskiego. Podczas jej nieobecności w Polsce Grzegorz wraz ze swym przyjacielem Robertem zdobywa dowody, stwierdzające, że prawdziwą hrabianką i właścicielką wielkiej fortuny, spoczywającej w bankach, nie jest Julita, lecz właśnie Hanka.

Dowiedział się o tem również Krzewicki, jeden z członków organizacji „Krwawy Trójkąt”, który w tej sprawie umyślnie wyjechał do Wiednia. „Krwawy Trójkąt” chce wówczas zawiadnąć majątkiem hrabianki i w tym celu stara się ją „złazić” do chwili uprawomocnienia testamentu.

Aby ją usunąć jaknajdalej od Grzegorza i Roberta, Krzewicki dobiera sobie do pomocy trzech handlarzy żywym towarem — Armanda, Filipa i Pawła. Ci dwaj ostatni wywożą ją podstępnie do Argentyny w tem przekonaniu, że Hanka spotka się za oceanem z ukochanym Grzegorzem.

Podróż do Argentyny nieszczęśliwa Hanka odbywa na statku „Eden”, gdzie nawlazała znajomość z młodą, dziesiętnastoletnią dziewczyną pochodzącą również z Polski. Nazywała się Elza.

Hanka dowiedziała się od Filipa, że została oszukana i że nikt na nią nie czeka w Ameryce.

Ale na okęcie zaopiekował się nią pewien bogaty i bardzo przystojny maharadza, który wziął z nią prowizoryczny ślub, aby mogła wysiąść na ląd, jako jego „żona”.

Jak się okazało, owym maharadzą był handlarz żywym towarem, konkurent Filipa. Po przybyciu do Buenos Aires Hanka zamieszkuje w luksusowym pałacu, z którego jednak chce się wydostać za wszelką cenę.

„Maharadza” (Fritz) nie chce jednak zrezygnować z nabytych na okęcie podstępnie praw i uważa ją za swą prawowitą żonę, która „sprzedał” innemu handlarzowi „baronowi Hampłowi”, zwanemu pospolicie „Kociem”.

Kocio zbliżył się do niej. Poznała go. To ten sam, z którym rozmawiała w teatrze „Colonne”, podczas występu białego rosyjskiego... Ale wtedy nosił frak

oraz maskę obłudnej kultury, a dziś był bez marynarki i soba...

— No, chodź, mała... Pokażę ci twój nowy pokój...

Zbuntowało się w niej wszystko... — Oto znowu stanęła nad przepaścią... — Znowu zgasła ostatnia iskierka nadziei. Postanowiła nie poddać się tak łatwo.

— Nie pójdę! — krzyczała w beznadziejnej złości, drapiąc ich po twarzy. — Zabijcie, a nie pójdę!...

— Nie bądź głupia! — odparł Kocio,

Rozdział 144

Spiskowcy

— Tak być nie może! — krzyknął Filip, trzasnąwszy pięścią w stół. — Ja się napracowałem, ja ponosiłem całe ryzyko, ja wystarałem się dla niej o papierki, a teraz pierwszy lepszy młokos zdmuchnie mi ją sprzed nosa?... Jeżeli Maur nie chce mi pomóc, sam sobie poradzę!... Ale tu nie o mnie tylko chodzi!... Tu chodzi o was wszystkich, towarzysze!... I dlatego pozwoliłem sobie sprowadzić was tutaj, aby rzecz tę gruntownie obgadać...

Filip stał na jakiejś nawpół rozwalonej beczce, stanowiącej w ciemnej, głuchej piwnicy jedyny sprzęt, nadający się na mównicę. Mroki rozświetlała mała świeczka, którą trzymał Paweł, stojący tuż przy beczce i pełniący funkcję sekretarza mówcy. Światelko świecy kładło złowrogie cienie na twarzach „kafłanów”, którzy przybyli tu na wezwanie Filipa, aby zbrojnie wystąpić przeciwko Maurowi i jego popiecznikom.

— Nawet wśród przestępców musi być sprawiedliwość! — dowodził Filip. — Czy to jest słuszne, że jeden pracuje, na raża swe życie, a drugi mieszka w pałacu, wyleguje się i czerpie zyski z pracy pierwszego?... Pytam was, towarzysze, czy to jest sprawiedliwe?...

— Nie!... Precz z takim!... — krzyknęło kilku basowemi głosami.

— A widzicie?... Takim darmoziałem i pasorzytem jest właśnie Fritz, Maur, Kocio i cała ich banda!... Jeżeli pozwolimy im nadal zerować na naszej pracy, zrobią z nas swoich niewolników...

— Trzeba im dać nauczkę! — ryknął jakiś zezowaty typ o twarzy stuprocentowego rzezimieszka.

— A właśnie!... I poto was tu wezwiałem!... Musimy ławą rzucić na willę Kocia!... Musimy pokazać im, że my również posiadamy siłę!... Kto pójdzie ze mną?!

— Wszyscy!...

— Dziękuję wam towarzysze!... Wiedziałem, że na was mogę zawsze liczyć! A więc wystarajcie się o broń i jutro o tej porze, przyjdźcie jeszcze raz tutaj... Stąd wyruszymy na bój z naszymi wrogami... Kto nie będzie miał broni, dostanie ją ode mnie... A teraz idźcie...

Cała banda rozeszła się, komentując żywo uwagi Filipa. W piwnicy pozostał tylko Filip i Paweł.

— Obawiam się, że dostaniemy porządnie w skórę... — rzekł Paweł, po wyjściu kamratów.

— Dlaczego tak sądzisz? — zaniepokoił się Filip.

— Wiesz przecie, że Kocio ma większą siłę... Po jego stronie stoi Maur, a za nim pójdą wszyscy... Rozetrą nas na miazgę...

— A jednak muszę przystąpić do decydującej walki... Ta Polka jest teraz w willi Kocia... Więc sprzedał ją jednak za 20.000... A co ja z tego miałem?... Pracę i strach! I nawet po „remont” nie mogę jechać, bo mianem Armand zakatrupi... Czytałeś jego list? Pyta co słyhać z tej dziewczyną i żąda forsy... Co mu posłę?!

Ja tu nie mam nic do stracenia... Jeżeli tę walkę pogramy, muszę się stąd wynieść i poszukać innego terenu pracy... Ale walka jeszcze nie skończona...

Paweł nic na to nie odparł. Nie pochwalał zbrojnej walki. A zresztą jego stosunek był inny do tej całej sprawy,

próbując zatrzymać jej ruchliwe ręce... Krzyk nic ci nie pomoże!... Janie, Klemensie, do mnie!...

Zgóry wpadło do sieni dwóch barczy stych drabów.

— Związać ją sznurami!...

Rozkaz został wykonany. Związana sznurami, zbitą, skopaną, pozbawioną sił i zachryplą od krzyku i płaczu, wnieśli na górę i cisnęli na podłogę ciemnego, zakratowanego pokoju...

On jeden naprawdę chciał pomóc Hance, ale nie wiedział jak to uczynić. Zbyt wielu wrogów miał w tej szlachetnej walce.

Ale następnego dnia, jeszcze przed ostateczną rozgrywką, postanowił spróbować ostatecznej legalnej drogi...

Udał się do szefa biura policyjnego. Przedstawiciel władzy nie kazał mu nawet usiąść. Krzesła w jego gabinecie przeznaczone były dla innych gości.

Spojrzał nań tylko spode łba i zapytał:

— A ty co?... W jakiej sprawie?...

— Ja tu w sprawie prośby...

— Jaką ty możesz mieć prośbę?...

Chyba, żeby cię do więzienia nie wpakował!...

— Nie... Narazie jestem czysty... Policja nie może mieć do mnie żadnej urazy... Tu chodzi o pewną kobietę...

— Wy zawsze macie do czynienia z kobietami... Zabrał ci ktoś „towar”?...

— Nie... Ale chciałbym zwolnić pewną Polkę...

— Szef biura policyjnego zmarszczył brwi.

— U kogo ona jest?...

— Teraz u Kocia... Pan szef go chyba zna... Nazywają go baronem Hamplem... Ale ona tu z innym przyjechała... Z Fritzem, którego maharadzą nazywają...

Twarz szefa spoważniała.

— Więc czemu się wtrącasz do tych spraw?!... Cóż to ciebie obchodzi?... Pilnuj twego nosa!... A jak mi tu jeszcze raz przyjdiesz z taką sprawą, posiedź conajmniej tydzień w pacy!... Patrzcie go!... On będzie mi radził co mam czynić!

— Ja nie radzę, panie szefie... Ja tylko proszę o zajęcie się losem tej biednej kobiety...

— Biedna kobieta!... Ja ci dam biedną kobietę!... Ona jest żoną maharadży i kwita!

— Ślub był tylko żartem... pozorem...

— Milcz!... Nie zwracać mi teraz głowy!...

Szef trzasnął pięścią w stół, a twarz mu spururowiała i spęczniała jak dynia...

— Tego jeszcze brakowało!... — mruknął spokojniejszym głosem — „Kafłan” będzie mnie pouczał co mam czynić... Zabieraj się pan stąd natychmiast!... Fora ze dwora!

Paweł próbował jeszcze stanąć w obronie krzywdzonej Hanka, ale musiał w końcu zrozumieć, że siły ich były nierówne.

Opuścił więc gmach biura policyjnego ze smutnie zwieszoną głową.

— Nie udało się... — rzekł do siebie, krocząc zwolna po ulicy. — Ano, trudno pozostała tylko jedna droga: — uwolnić ją siłą... Niech się tylko uda dzisiejsza wyprawa Filipowi... Niech ona tylko będzie pod naszą opieką... Resztę już ja załatwię...

Rozdział 145

Napad

Hanka stała przy zakratowanym oknie, wychodzącym na mroczne, puste podwórce.

Było to to samo podwórce, na które wjechało auto, które miało ją zawieźć

Z wielką niecierpliwością oczekiwał nadejścia wieczoru. Wreszcie o godzinie 10-ej zaczęli się zbierać pierwsi towarzysze Filipa. Na podwórzu czekały już dwa auta: jedno ciężarowe, drugie osobowe. Z piwnicznego okna widać było szalenie powietrzem wypełnione opony, naciągnięte na koła aut. Każdego z przybywających zastanawiało przeznaczenie aut, ale nie śmiało o nic pytać. Nawet Paweł nie wiedział dokładnie, jakie plany miał Filip, który siedział zadumany na pustej skrzyni przy beczce, na której pełgało żółte światelko świecy.

Wreszcie spojrzął na zegarek. Docho dzia jedenasta.

— Czy wszyscy są? — padło ponure pytanie, rzucone głosem, jakim zazwyczaj przemawia wódz do swych żołnierzy.

Stanęli w szeregu. Paweł przeliczył szybko i zaraportował:

— Brak trzech...

— Oni już nie przyjdą... — dodał zezowaty rzezimieszek — Stchórzyli!

— Pal ich licha!... Ilu nas jest razem?

— Dwunastu...

— Damy sobie sami radę... Jesteście gotowi?!

— Tak!...

— Broń macie?...

W tej chwili błysnęło dziesięć sprężynowych noży.

— To wystarczy... — rzekł Filip z uśmiechem. — Sznury są?...

— Przygotowane... — odparł jakiś głos i z szeregu wysunęła się ręka z mocnymi linkami.

Filip wyciągnął z kieszeni białą kopertę i rzekł:

— W takim razie możemy przystąpić do sedna rzeczy... Aleks do mnie!...

Zezowaty rzezimieszek wysunął się z szeregu i podciągnął opadające spodnie

— Widzisz ten list?...

— Pewnie, że widzę...

— Wejdiesz pierwszy do mieszkania Kocia i wręczysz tę kopertę lokajowi. Postarasz się zostać na dole, podczas gdy lokaj uda się na górę, by wnieść ten list Kociowi. Gdy to się stanie, wpuścisz „naszych”... Kapujesz?...

— Dlaczego nie miałbym kapować? odparł Aleks — Zrobi się.

— Dobra... Nasze zadanie będzie polegało na skrupowaniu domowników i uprowadzeniu tej kobiety... Dlatego przygotowałem dwa auta... Ciężarowe dla nas, osobowe, dla niej. Nie będziemy jej tu trzymali... Zawieziemy od razu do Rosario... Mam już tam kupca, który ją wywiezie dalej...

Paweł przy tych słowach lekko drgnął. Do Rosario?... Potem dalej?...

Dokąd oni ją wywożą?...

— Kto z nią pojedzie?... — zapytał głośno.

Filip przyjrzał mu się bacznie.

— Ty z nią nie pojedziesz... — odparł mu odrazu.

— Dlaczego?...

— Czy sądzisz, że nie pamiętam tego, co było na okęcie?... Pamiętam dobrze! Ty z nią kombinujesz, bratku... Wiesz, że mam cię na oku!...

Paweł zamilkł.

— Ja z nią pojedę do Rosario... — ciągnął dalej Filip. — Sam pojedę... Już tak ja tam spławię, że nikt jej nie odszuka...

Przez chwilę w podziemiach panowała cisza, poczem rozległ się ponownie głos Filipa:

— No, jak tam?... Gotowe?...

— Gotowe! — odpowiedział zgodnym chórem dziesięć inackich głosów.

— To jazda!... Za mną!

do portu. Zgasła ostatnia nadzieja... Hanka już się nie broniła, już nie zwałała na nikogo winy. Milczała. Cierpiała. Znosiła mękę cierpliwie.

(Dalszy ciąg jutro)

ŻYCIE PABJANIC

ZE ZWIĄZKU PODOFICERÓW REZERWY.

W dniach 6, 7 i 8 lipca r. b. odbędzie się w Warszawie walny zjazd delegatów Związku podoficerów rezerwy Rzplitej.

Z Pabjanic na Zjazd wyznaczono 3 przedstawicieli w osobach pp. Maciszewskiego Władysława (prezes koła pabjanickiego) oraz Freislera Kazimierza i Frankiewicza Karola.

ZWOLENNIK CARATU.

Rychter Stanisław, mieszkaniec Łodzi ulica Legionów Nr. 20 przyjechał do Pabjanic i sprzedawał towary posiadające przedwojenne jeszcze etykiety z rosyjskim tekstem na pierwszym miejscu, a z polskim na drugim.

Zagorzalemu „konserwatyście“ policja spięła protokół, celem pociągnięcia go do odpowiedzialności.

BULWARY NAD DOBRZYŃKĄ.

Starannie urządzone bulwary nad Dobrzyńką pozyskały w ostatnich dniach oświetlenie elektryczne, a wzdłuż chodnika nad rzeką usta-

wiono szereg ławek.

Wszystko byłoby dobrze, ludzie chętnie korzystaliby ze spacerów i wypoczynku na bulwarach, gdyby... nie niemiły odór, wydobywający się z wody rzecznej.

Zarząd miasta powinien poczynić wszelkie zarządzenia, ażeby woń niemiłą usunąć, a wtedy bulwary naprawę staną się miłym zakątkiem miasta.

RODZINA RADJOWA.

Rodzina Radjowa w Pabjanicach może umieścić w specjalnie prowadzonym i utrzymanym przez Rodzinę Radjową internacie w Łodzi pięcioro niewidomych dzieci.

Osoby zainteresowane zechcą zawiadomić Zarząd R. R. w Pabjanicach o wiadomych im dzieciach niewidomych w wieku szkolnym, nadsyłających się do umieszczenia w internacie.

Zgłoszenia należy kierować do prezesa R. R. p. Nowaka (biuro Ubezpieczalni społecznej,

ul. Kościuszki Nr. 25) lub do sekretariatu R. R., ul. Św. Rocha Nr. 19.

Informacji i szczegółowych wiadomości zasięgać można w każdy poniedziałek od godz. 19-20-ej min. 30.

Z URZĘDU POCZTOWEGO.

Urząd Pocztowo-Telegraficzny podaje do ogólnej wiadomości, że z dniem 1 lipca r. b. biura urzędu będą czynne bez przerwy od 8-ej do 20-ej (8 wieczór), we wszystkich działach służby — Pocztowo-Nadawczej.

Godziny urzędowania w służbie Pocztowo-Telegraficznej pozostają bez zmiany, a mianowicie: od 7-ej rano do 24-ej (12-ej w nocy).

SKUTKI BURZY.

Niedzielną wieczorną burzą, jaka przeciągnęła nad miastem stała się przyczyną wypadku.

Mianowicie niezmiernie silna wichura oba-

liła przy ul. Kilińskiego Nr. 35 parkan, przynajmniej Berlikowskiego Karola.

Potluczonego i rannego przewieziono niezwłocznie do szpitala miejskiego, gdzie dokonano opatrunku.

Rany tłuczone na szczęście okazały się niezbyt ciężkie i po opatrunku Berlikowski mógł udać się o własnych siłach do domu.

REPERTUAR KIN.

OŚWIATOWE — Rodzina Rotszyldów.

NOWOŚCI — Chłopcy z placu broni.

Pulowery artystyczne
ręcznej roboty
LILI HIRSZMAN
Andrzeja № 2 7, front
Tel. 143-21

Więcej niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu“ Andrzej Żański —

48

Leśniczy Raszek, obchodząc swój rewir, ginie od zbrodnictwa strzału. Dziedzic Białodąbków — Gilwski — zaopiekował się synkiem zabitego, Januszkiem.

Kiedy po latach Janusz zdał maturę, Gilwski ułatwił mu studjowanie medycyny.

Młody akademik zaprzyjaźnia się z koleżanką Reną Rudońską.

Dziś jest zima. Śnieg pada wielkimi płatami, padając bezzwrotnie na ulice i chodniki. Domy, skąpane w szarym świetle, milczą leniwie.

— Więc kiedy było lepiej: teraz czy wówczas? — zapytuje mężczyzna.

Ona, rozmarzona, przytula głowę do jego ramienia. „Soir de Paris“ — zapach, jakim przesycona jest jej suknia, pomieszana z wonią młodego ciała, ma w sobie coś bardzo upajającego.

— Chociaż pejzaż, który w tej chwili mijamy, jest napewno mniej piękny, niemniej lepiej mi jest dziś z panem, niż wówczas.

— Naprawdę?

— Tak, lubię pana więcej niż wówczas!... A poza tym nie jest pan taki zuchwały, jak wtedy!

— I nie będę nim — zapewnia mężczyzna. Równocześnie spogląda na ponętne jej usta bardzo zgłodniałym wzrokiem.

— I nie będę nim — powtarza raz jeszcze, jakgdyby pragnął odpędzić od siebie natarczywe pokusy.

— To bardzo dobrze — odpowiada R. A. równocześnie tak bezwolnie o-

piera głowę o jego ramię, że mężczyzna nie wie, czy jest to wyrafinowana prowokacja, czy akt najszczerzej wiary i zaufania.

Niemniej trzyma się w cuglach, aczkolwiek kosztuje go to wiele, ażeby nie porwać w ramiona tej cudnej dziewczyny i ustami przy ustach nie wyznać jej najbardziej szalonych uczuć.

Rena zdaje sobie sprawę z tego, co dzieje się w sercu jej towarzysza. I umie to ocenić. Samochód mija zaspane uliczki. Tu i ówdzie mignie rzadki przechodzień — są to przeważnie robotnicy, spieszący od fabryk. Czasem zastukają po bruku koła wózka mleczarza. Z hukiem przelatuje pierwszy tramwaj, jaki wypadł z remizy. Budzi się do życia miasto — poezja nocy zmienia się w mniej kolorową prawdę.

— Szkoda minionej nocy: była taka piękna! — wzdycha dziewczyna.

Gren pochyla się nad nią. Pieszczotliwie brzmi jego głos, kiedy mówi: — I cóż z tego, że minął wieczór, że przeleciała jedna noc? Przyjdą drugie.

— Lecz czy takie piękne, jak ta?

— Może jeszcze piękniejsze: ponieważ serca nasze będą dla siebie jeszcze mocniej biły, aniżeli teraz.

Dziewczyna patrzy mu w oczy. — A jeśli się rozczarujemy? Jeśli jutro, patrząc na te same kolory i obrazy, wydadzą się one bleedsze? Może właśnie urok dzisiejszej nocy tkwił w tym, że była ona nowością.

— Nie odpowiada pani? Nie będę nalegał. O jedno tylko proszę: niech pani powtórzy, że noc ta była rzeczywiście piękna.

— Powiedziałam już. Była piękna jak sen!

Głos mężczyzny zniża się do szeptu: — Więc cóż stoi na przeszkodzie, ażebyśmy w dalszym ciągu śnili ten sen? Możemy się spotkać, kiedy tylko pani tego zapragnie.

Rena zastanawia się przez chwilę. Wreszcie odpowiada: — W poniedziałek, o godzinie szóstej wychodzę z uniwersytetu. Jeśli pan zechce, może mnie pan odprowadzić do domu.

— Czy tylko wolno mi będzie odprowadzić panią?

— Nie... jeśli pan zechce wstąpić na godzinę do jakiejś cukierni.

Gren podniósł jej wąską dłoń do ust. Przez chwilę wargi jego pieszczą ją ciepłymi pocałunkami.

— Dziękuję pani, będę czekał! — szepcze Gren, któryby chciał przedłużyć subtelna rozkosz tej osobliwej chwili.

Tymczasem samochód zatrzymuje się przed kamienicą, w której mieszka Rudońska.

— To już tu! — oświadcza prawie ze smutkiem medycyka.

Brama była już otwarta. Gren wysiadł z samochodu razem z panną i odprowadził ją.

W klatce schodowej było jeszcze

Mocno ujęła jej dłoń ręka mężczyzny. Palce jego zaciskają się dookoła białego przegubu.

— Czy pani w to wierzy? Czy mówi pani szczerze?

Rena wie, że nie wolno jej powiedzieć ani tak, ani nie. Dyplomatycznie milczy, pozwalając palcom mężczyzny pięści delikatną swą rękę.

— Nie odpowiada pani? Nie będę nalegał. O jedno tylko proszę: niech pani powtórzy, że noc ta była rzeczywiście piękna.

— Powiedziałam już. Była piękna jak sen!

Głos mężczyzny zniża się do szeptu: — Więc cóż stoi na przeszkodzie, ażebyśmy w dalszym ciągu śnili ten sen? Możemy się spotkać, kiedy tylko pani tego zapragnie.

Rena zastanawia się przez chwilę. Wreszcie odpowiada: — W poniedziałek, o godzinie szóstej wychodzę z uniwersytetu. Jeśli pan zechce, może mnie pan odprowadzić do domu.

— Czy tylko wolno mi będzie odprowadzić panią?

— Nie... jeśli pan zechce wstąpić na godzinę do jakiejś cukierni.

Gren podniósł jej wąską dłoń do ust. Przez chwilę wargi jego pieszczą ją ciepłymi pocałunkami.

— Dziękuję pani, będę czekał! — szepcze Gren, któryby chciał przedłużyć subtelna rozkosz tej osobliwej chwili.

Tymczasem samochód zatrzymuje się przed kamienicą, w której mieszka Rudońska.

— To już tu! — oświadcza prawie ze smutkiem medycyka.

Brama była już otwarta. Gren wysiadł z samochodu razem z panną i odprowadził ją.

W klatce schodowej było jeszcze

ciemno. Kamienica spała. Tylko zdaleka dochodził odgłos kroków dozorczy, krzątającego się po podwórku.

— Dowidzenia, panno Reno! — mówi mężczyzna, całując raz jeszcze dłoń paniny. Lecz nie odchodzi.

— Dowidzenia!... Do poniedziałku do godziny szóstej! — uśmiecha się do niego Rena — i dziękuję panu za wszystko, panno Władku!

Mężczyzna wypuszcza wreszcie z dłoni uwięzioną rączkę dziewczyny.

— Dowidzenia! — mówią sobie po raz ostatni.

Przemysłowiec stoi w miejscu i jakby urzeczony spogląda za znikającą na schodach zgrabną sylwetką dziewczyny.

Nagle Rena odwraca się. Przez sekundę zawałała się, poczem zbiega spowrotem.

— Ach jeszcze jedno — powiada, stając bardzo blisko obok niego — chciałam panu podziękować za jedno!

Jest lekko zmieszana. Lecz zaraz potem kończy: — Za to, że jadąc ze mną samochodem, nie zrobił pan tego, co wówczas w Zakopanem... Byłoby mnie to bardzo żrąco.

Zanim przemysłowiec zdołał się zorientować, ona, zarzuciwszy mu na szyję ramiona, pocałowała go w usta.

Przez ułamek chwili uczył Gren smak jej słodkich, pachnących warg. Lecz sekundę potem dziewczyna wymknęła mu się z ramion i pomknęła przed siebie.

Zastukały po schodach jej wysokie obcasy pantofelków. Przez szary mrok mignęły smukłe jej nogi w jedwabnych pończoszках — i za chwilę zniknęła.

Młody przemysłowiec stał jeszcze czas jakiś, jakgdyby oczarowany szczęściem tej uśmiechniętej przygody.

(Dalszy ciąg jutro).

Kino-teatr
„MIRAZ”
11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Początek o godz. 6

Ostatnie 2 dni!
„KAJDANY ŻYCIA”
W roli głównej **NOAH BEERY.** ANONS: Nast. program „CYGAŃSKA KREW“ (Carmen)
Najsensacyjniejszy film sezonu

Dr. Wołkowyski
chor. weneryczna, skórne i płciowe.
Cegielniana 11, tel. 238-02
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedziele i święta od 9-1.

Dr. HENRYKOWSKI
Choroby skórne i weneryczne
mieszka obecnie TRAUGUTA 9 front i p. tel. 262-98.
Przyjmuje panów od 8-11-ej i od 6-9 wiecz., niedz. i święta od 9-12,30 panie: od 10-11-ej i od 6-9 wiecz.

Dr. KLINGER
SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych (włosów)
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

DR. MED. Wiktor Miller
CHOROBY REUMATYCZNE
ul. Sienkiewicza 40. Tel. 146-11
przyjmuje od 4 i pół do 7.
FIZYKALNA TERAPIA.

Dr. Rundsztajn
AKUSZER-GINEKOLOG
POMORSKA 7, Telefon 127-84
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-ej.

Dr. HELLER
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i mocznikowych
TRAUGUTA 8, tel. 179-89
przyjmuje od 8-11 i od 4-8, w niedziele i święta od 10-12 po poł.

PRZYCHODNIA WENEROLOGICZNA
Leczenie chor. weneryczn. i skórnych.
ZAWADZKA 1 telefon 122-73.
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁOTE.

Dr. MED. H. Klaczkowa
POŁOŻNICTWO I CHOROBY KOBIECE.
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.
przyjmuje codz. od 10-12 i 5-8 wiecz.

Dr. ROJTER
chor. SKÓRY, WŁOSÓW I WENERYCZNE
NARUTOWICZA 24
7.30, 11, 14-16, 17-20

DOKTOR H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od. 9-1, od 5-9 pp.
w niedziele i święta od 10-1.

Dr. J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4 Telefon 228-92
przyjm. od 2-5 i od 6-7.30

Dr. MED. S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

LETNISKO i mieszkanie ozdabia chodnik
„FALALEUN”
Cena 50 gr. za 1 m.²

Dr. MED. S. Kantor
Specj. chor. skórnych i wenerycznych.
PIOTRKOWSKA 90, Telefon 129-45.
Przyjmuje od 8-2 i od 6-9 wiecz. w niedziele i święta od 8-2 po poł.

LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł.
Piotrkowska 51 tel. 121-23

Dr. Med. ŁUCJA MAKOWER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (Kobiety i dzieci)
WÓLCZAŃSKA 117, tel. 149-39,
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz., niedz. i święta od 9-12-ej.

Dr. Med. WŁODZIMIERZ ŻADZIEWICZ
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
Łódź, PIOTRKOWSKA 164, tel. 125-26
Przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

Dr. med. Mikołaj Bornstein
CHOROBY KOBIECE I POŁOŻNICTWO
RZGOWSKA 5
(wejście Sieradzka 1), Tel. 191-08
Przyjmuje 10-12 i 16-20.

Dr. W. BALICKA
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej

MAGLE masywne udoskonalone sprzedaje fabryka „Junior“ Łódź. Sędziowska 16 (obok Zgierskiej 122).
ZAKŁAD fryzjerski istniejący od 1908 roku bardzo tanio sprzedam z powodu wyjazdu. Wiadomość 6-go Sierpnia 51 Tomaszewski.



Spotkanie WIMA—ŁKS.

w ramach ogólnopolskiego turnieju tenisowego

Lódź, 26 czerwca

W dalszym ciągu mistrzostw drużynowych Polski w tenisie odbył się ma w grupie łódzkiej spotkanie pomiędzy pauzującymi w pierwszej rundzie zespołami łódzkiemi WIMY i ŁKS-u.

Spotkanie to odbędzie się w bieżącym tygodniu w ramach turnieju młodzików, organizowanego przez WIME na własnych kortach przy ul. Rokicińskiej.

ŁKS przystępuje do meczu tego w swym najsilniejszym składzie z Królem, Zyndbandem Sakeem i Paichlową.

Drużyna fabryczna przeciwstawia również swój najsilniejszy skład reprezentacyjny z dyr. Piętką, Stępnem, Adamczykiem i Ulrichową. Zwycięzca tego spotkania zmierzy się w

trzeciej rundzie z zespołem Union Touringu, który pokonał już w mistrzostwach dwie najmniejsze drużyny, a to WKS 22 i Czarnych radomskich.

Śląsk zremisował z Brygadą częstochowską

Częstochowa, 26 czerwca.

Ligowy zespół Śląsk w drodze powrotnej z Warszawy z meczu z Warszawianką zatrzymał się w Częstochowie, gdzie rozegrał spotkanie towarzyskie z miejscową Brygadą. Ligowcy zawiędli zupełnie i jedynie szczęściu zawdzięczają uzyskanie wyniku remisowego 1:1 z dobrze dysponowanym zespołem częstochowskim. Bramkę dla ślązaków zdobył Więcek a dla Brygady Heine.

Mecz prowadziło poraż pierwszy w Częstochowie dwóch sędziów a to pp. Sherer i Śliwczyski, wywiązując się wzorowo ze swego zadania. Próba z dwoma sędziami udała się w Częstochowie w zupełności.

Pierwszy międzynarodowy mecz piłkarski WIMY

Wiener Sporclub, posiadający w swym składzie kilku internacjonalistów austriackich zmierzy się w dniu jutrzejszym z jedną z najlepszych w Łodzi drużyn A-klasowych Wima. Goście wiedzący przybywają do Łodzi po tygodniowym pobycie na Pomorzu i w Gdyni, gdzie odnieśli szereg sukcesów.

Mecz z wiedeńskim będzie dla Wimy pierwszym spotkaniem międzynarodowym, ciekawie więc, czy znajdującą się w znakomitej formie drużyna fabryczna zda swój egzamin.

Ze względu na to, że w dzielnicy widzewskiej odbędzie się pierwszy międzynarodowy mecz piłkarski, organizatorzy ustalili ze względu na propagandowych niezwykle tanie bilety wstępu od 25 groszy.

Bilety już są do nabycia w przedsiębiorstwach w firmach A. Dietel, ul. Piotrkowska 165, Z. Kowalski, ul. Piotrkowska 62 oraz w Konsumie Włodzkiej Manufaktury.

Bokserzy włoscy walczyć chcą w Polsce

Warszawa, 26 czerwca.

Do Warszawy nadeszła oferta od włoskiego klubu Leonio Contra z Trevivio na odbycie turnieju doskonałej drużyny pięściarskiej tego klubu po Polsce. M. in. w rachubę wchodzi również Łódź (1).

Polska znów traci rekord światowy w dysku

Moskwa, 26 czerwca.

W Kijowie znana dyskobolka sowiecka Bernikowa ustanowiła nowy rekord światowy w dysku oburącz, osiągając 68 m. 48 cm. Dotychczasowy rekord światowy należał do Polki Cejkikowej i wynosił 67 m. 82 cm.

Szermiercze mistrzostwa Polski

odbędą się w Warszawie w bieżącym tygodniu

Warszawa, 25 czerwca.

W nadchodzący piątek rozpoczynają się w Warszawie zawody szermiercze w konkurencji indywidualnej o mistrzostwo Polski — panów.

Zawody trwać będą trzy dni.

W dniu 28 b. m. rozegrany będzie turniej mistrzowski na florecie, 29 b. m. — na szpady, w ostatnim dniu — na szable.

W zawodach weźmą udział wszyscy czołowi szermierze z całej Polski.

Tytułów mistrzowskich bronią w szpadzie — Mirowski, we florecie — Fryorych w szabli — kpt. Nycz.

Nowiny piłkarskie

Warszawa, 26 czerwca.

Odbyło się posiedzenie zarządu PZPN, na którym postanowiono wyrzucić Stryjenkę, Hakoah, Tur, Dror i Gredłów z lwowskiej ligi okręgowej, natomiast stryjską Pogoń postanowiono utrzymać w tej lidze.

Zarząd PZPN. postanowił zaproponować Węgrom rozegranie w czerwcu przyszłego roku meczu międzypaństwowego w Warszawie, zaś na jesieni rewanż w Budapeszcie.

WOZPN. wyraził zgodę na zmianę barw przez Cebulaka, który wraca do Legii, zaś dawnemu bramkarzowi Legii — Żukowskiemu pozwolono wstąpić do Pwatu. (1).

Dzisiaj mecz piłkarski o mistrzostwo klasy A

W dniu dzisiejszym odbędzie się na stadionie ŁKS-u mecz piłkarski o mistrzostwo klasy A: ŁKS Ib — ŁISG. — Mecz zapowiada się ciekawie ze względu na wzmocniony skład ŁKS-u graczami ligowymi. Początek meczu o godzinie 18.

11 aeroklubów bierze udział w zlocie do Inowrocławia

Drugi Zlot gwiazdzysty do Inowrocławia-Zdroju odbędzie się w dniach 6 i 7 lipca b. r. Do wzięcia udziału w zlocie zaproszono 11 aeroklubów, w tym aeroklub gdański. Wszystkie przygotowania do Zlotu są ukończone. Komisja sportowa Zlotu pozostaje pod przewodnictwem p. mjr. dyr. Matuli. Lotnicy rozpoczną w dniu 6 b. m. w sobotę i lotów mogą w Inowrocławiu już tego dnia. Ostateczny termin przylotu naznaczono na niedzielę, dnia 7 bm. do godz. 11.

Najmniejsza trasa przelotu wynosi 300 km. Dalszy etap Zlotu stanowi wyścig dookoła Kujaw Zachodnich, głównie na trasie do Mogiła, Kruszewicy i Gniewkowa. Start do wyścigu naznaczono na godz. 13.30 w dniu 7 b. m. O wyniku zawodów stanowiąc będzie suma punktów uzyskanych w zlocie wyścigu. Zawodnicy uzyskujący najlepsze miejsca otrzymają cenne nagrody indywidualne, a wszyscy uczestnicy plakiety pamiątkowe. W dniu zlotu spodziewane jest przybycie do Inowrocławia wyższych przedstawicieli władz państwowych i wojskowych oraz wybitnych lotników.

Komunikacja na lotnisku odbywać się będzie autobusami. Na lotnisku urządzone będą bufety i przygrzewać będzie orkiestra.

Lotników podejmować będzie Aeroklub Kujawski, sekcja Aeroklubu Poznańskiego. Poza tym zaopiekują się uczestnikami zlotu Zarząd Zdrojowiska.

Schweitzer czuje się lepiej

Warszawa, 26 czerwca.

Stan zdrowia rannego w wypadku motocyklowym Schweitzera poprawił się znacznie. Chory chwilami odzyskuje przytomność, stan jego jest niemniej nadal ciężki.

Nowy rekord światowy w pływaniu

London, 26 czerwca.

Znakomita rekordzistka świata w pływaniu holenderka Van Ouden ustanowiła na zawodach w Londynie nowy rekord świata na dystansie 300 jardów w czasie 3 min. 27 sek. (r)

Porażka Pusza w Radomiu

Artur Pusza startował ubiegłej niedzieli na zawodach kolarskich w Radomiu, przegrywając wyścig główny do „Iga”. Nie powiodło się również Puszowi w innych biegach, w których mistrz Polski zmuszony był wycofać się spowodu defektów.

Król na czele strzelców ligowych

Po ostatnich meczach ligowych w tabeli strzelców ligowych na pierwszym miejscu znajduje się Król z ŁKS-u, który zdobył 8 bramek. Dalsze miejsca zajmują: Wilimowski, Kopeć i Riesner — po 7 bramek, Szerfke, Krzyszkiewicz — po 6 bramek, Pazurek I, Niechciol — po 5 bramek, Obtułowicz, Lis, Artur, Łysakowski — po 4 bramki, God. Habowski, Świąciecki, Gemza, Korbas — po 3 bramki i t. d.

Dziesięciobój męski i trójbój kobiecy

W ciągu soboty i niedzieli odbędzie się na boisku Wimy dziesięciobój męski o mistrzostwo okręgu łódzkiego. Pierwszego dnia, to jest w sobotę odbędzie się konkurencje następujące: bieg 100 mtr., skok w dal, rzut kulą, skok wzwyż i bieg 400 mtr., zaś drugiego dnia, to jest w niedzielę: 110 mtr. płotki, rzut dyskiem, rzut oszczepem, skok o tyczce i bieg 1500 mtr.

Niezależnie od tego w sobotę, 29 bm. odbędzie się również na boisku Wimy trójbój kobiecy o mistrzostwo okręgu.

Od Dempseya do Baera

Z za kulis walk bokserskich o mistrzostwo świata

Nr 23 Prawo przedruku zastrzeżone

Czwarta walka Carnery miała mimo wszystko, przebieg nieoczekiwany.

Sukcesy olbrzyma włoskiego uczyniły zeń przedmiot dumy i zachwytów przedewszystkiem jego współrodaków. Z Włoch nadchodziły do rąk Leona See coraz gwałtowniejsze depeche od medio lańskiego organizatora Carpegna — który dosłownie, za wszelką cenę pragnął przedstawić Primo publiczności włoskiej Gdy wreszcie, „na odczepnego” See wymienił fantazyjną — jak na początkującego Carnere, sumę 25 tysięcy franków plus zwrot wszystkich wydatków — Carpegna nie zawahał się ani chwili i sumę tę telegraficznie zaakceptował.

Przeciwnikiem Primo miał być Islas murzyn, bardzo twardy, dzielny i dobry bokser.

See chciał tym razem wypróbować wytrzymałość swego pupila i postanowił, że mecz się skończy dopiero w piątej rundzie: Islas nie dał się długo prosić. Zobowiązał się przegrać przed k. o. w piątej rundzie i miał szczerą chęć do utrzymania umowy.

Rzecz stała się niemal tragiczna, gdy Carnera tym razem już w drugim starciu spuścił niemiłosiernie i w trzecim

był tak niemrawy na ringu, że nietylko nie czynił wrażenia przyszłego zwycięzcy, lecz miał minę, jakby się chciał poddać.

Biedny murzyn co chwila posyłał w kierunku menażera Carnery błagalne spojrenia: jak tu się poddać, skoro się ma do czynienia z takim kolosem z gliny. Murzyn czynił nieludzkie wysiłki, by unikać okazji zadania decydującego ciosu Carnere i widać było, że szuka również od którego z jego słabych swingów i zupełnie beztreściwych sierpowych, położyć się wreszcie na deski.

W tych właśnie warunkach gong oznajmił zakończenie czwartej rundy.

Carnera miał zupełnie dosyć. Chciał się poddać.

Niemal trudno kosztowało Leona See by go przekonać, że gdy będzie się bił, choćby przez tę jedną jeszcze rundę — zwycięży napewno. See musiał prosto wypchnąć olbrzyma na ring — by nie poddał się olbrzymi czwartą a piątą rundą. — Murzyn był wierny swemu przyrzeczeniu: od słabego ciosu włocha, poszedł na deski, choć mógłby z równym powodzeniem wstać i zwałić Carnere nie do dziesięciu, a do stu,

Ale See i Islas przewidywali bez sędzię ringowego. Ten stary wyga przejrzał natychmiast gr murzyna.

— Wstawiaj, — nie jesteś nawet grogny! — zawołał arbiter spotkania tak groźnie, że murzyn doskonale udając, iż jest jeszcze oszołomiony — wstał i walczył dalej.

Walka trwała całe dziesięć rund i Carnera jej nie wygrał: sędzia ogłosił remis.

Przegrał tę walkę natomiast jeden człowiek: Carpegna, który dołożył do tylko do połowy wypełnionej sali znaczną sumę.

Po tej walce przekonał się See, że Carnera mimo wszystko, ma dość siły woli, by się nie poddać nawet w największej opresji i że jednak potrafi przez dzie sięć starć, będą w złej formie, utrzymać się na nogach.

PIERWSZA WALKA „SZCZERA”.

Diener, bokser niemiecki średniej klasy, będący już na wykończeniu, mocno poszkodowany na wzroku i zamierza ją wycofać się po tej walce zupełnie z ringu — był następnym przeciwnikiem Carnery.

See wiedział, że Diener jest miękki, przedewszystkiem zaś, że ma bardzo wrażliwe oczy, gdyż każde silniejsze uderzenie w głowę — powodowało u niego na krótką chwilę utratę zdolności widzenia — postanowił w tym jednym tylko i jedynym wypadku, zaniechać wszelkich uderzeń i walczyć z Dienerem zupełnie normalnie.

Mecz ten zakończył się prosto fatalnie.

Carnera atakował jak mu kazał See, lewemu prostemu w czoło. Diener już na samym wstępie spotkania, zainkasował kilka takich prostych, nie mogąc jeszcze zbliżyć się do długorekiego olbrzyma.

Widząc, że sprawa jest beznadziejna Diener, jako stary wyga ringowy, zasłonił oczy przedramieniem — z opuszczoną głową, rzucił się na przeciwnika i zadał mu cios wyraźnie poniżej pasa.

Carnera runął na deski, wijąc się z bólu.

I tutaj zaczęła się niezwykła historia Oto arbiter, zamiast ogłosić dyskwalifikację Dienera — dał Carnere, mimo orzeczenia lekarza, że cios był niski — pięć minut czasu, by znów stanął do walki.

Carnera oczywiście, nie był w stanie nawet ruszać się po pięciu minutach. — Wówczas jednak, daje mu sędzia drugie 5 minut. I podczas, gdy Carnera zaczyna wymiotować, publiczność w tej pierwszej szczyrej walce Carnery krzyczy: „Bujda”!

Ponieważ Carnera nie był w stanie podjąć walki (rozchorował się na dobre i tydzień leżał po tej lipskiej porcji w łóżku) — został zdyskwalifikowany i nie otrzymał za tę walkę ani feniga.

Tak się skończyła, po jednym niecałym starciu pierwsza walka Carnery, w której nie było „machlojki”.

Dalszy ciąg jutro.

Minjatury

Wszystkiem dotrochu

Kac i Kotek. Obydwaj siedzą w ogródku. — Obok ich stolika przechodzi jakaś pani w żalobie. Kac kłania się jej z szacunkiem.

— Kto to jest? — pyta zaintrygowany Kotek.
— Nie znasz jej?... To jest panna Balbina...
— Dlaczego ona chodzi w żalobie?
— Z tęsknoty za mężem...
— Przecie mówisz, że to jest panna, więc męża nie miała!
— Właśnie dlatego tęskni!

Gość w restauracji przywołuje kelnera i powiada:

— Panie starszy, co to ma znaczyć?... Zupa jest zupełnie zimna!
— Możliwe, proszę pana, — odpowiada kelner — że kucharz się upił i gotował bez ognia...

Pan Walenty wraca z polowania. Po drodze spotyka znajomego.

— No, jak tam? Nic pan nie upolował? — pyta znajomy.
— Owszem...
— Jakto?... Przecie widzę, że torba jest pusta...

— A czego by pan chciał?... Żeby postrzelać babę w torbie dźwigał?

Spotkały się dwie kumoszki.
— Dzień dobry, pani Kwiczowska, jak tam pański syn?...

— Dziękuję pani... Przy kolei tera pracuje... Jako maszynista... Ale, powiadam pani, to mądry chłop... Żeby pani widziała jak on tą lokomotywą kieruje...

— To jeszcze rozumiem, droga pani Kwiczowska, wszystkiego można się nauczyć, ino we łbie nie może mi się pomieścić, jak taki mizerak może tak głośno gwizdać?!

Kac i Kotek.
— Czy pan zna Mayera?
— Znam.
— Co to za człowiek?..
— Pod jakim względem?..
— Pewnie, że nie filozoficznym, lecz handlowym...

— Sknera...
— Naprzykład?
— Co mam panu dużo mówić... On jest taki sknera, że wracając późno w nocy do domu, dla zaoszczędzenia własnego dzwonka, dzwoni do drzwi sąsiadki...

Felek zwraca się do ojca wybranki swego serca:
— Kochany sąsiedzie, chciałbym prosić o rękę pańskiej córki...
— W tej chwili to nie da się to zrobić, bo ona teraz pierze...

Postępy telewizji



Na międzynarodowym zjeździe elektryków w Berlinie zademonstrowano postępy telewizji — aparat telefoniczny połączony był z fotocelą telewizyjną, przy pomocy której osoba rozmawiająca mogła widzieć swego rozmówcę na odległość. Na zdjęciu widzimy celę telefoniczną — u dołu: obraz widziany przez rozmawiającego.

Zabawne zawody w Anglii



W Anglii urządzono humorystyczne biegi dla pań: na starcie ustawiono kubły z wodą. Każda zawodniczka musiała przed startem wyciągnąć z kubła ustami jabłko. Niewątpliwie więcej przyjemności mieli widzowie aniżeli uczestniczki zawodów.

Królowa piękności Anglii



Na konkursie piękności w Anglii pierwszą nagrodę zdobyła młoda panna, której podobiznę reprodukowujemy powyżej.

Katastrofa lotnicza w Rumunii



Ostatnio w Rumunii wydarzyła się katastrofa lotnicza, której ofiarą padli dwaj lotnicy wojskowi por. Ostapow i star. sierżant Nagaciński. Samoloty zderzyły się w powietrzu na wysokości kilkuset metrów, przyczem jeden spadł na pole w pobliżu fabryki, drugi na podwórze pewnej gospody.

Codzienna nowelka „Expressu”

Uwodziciel

— Pan jest zapewne zdziwiony, że składam panu wizytę o tak wczesnej porze, — powiedział Tomasz, witając się z Alfredem, który przyjął go w pyjanie.

— Ależ nie, bardzo się cieszę, że pan przyszedł — zawołał Alfred. — Tyle razy pana prosiłem. Nareszcie pan mnie zaszczycił swą wizytą.

Tomasz uśmiechnął się lekko. Usadowił się w fotelu i przez parę chwil spoglądał w milczeniu na właściciela mieszkania.

— On jest doprawdy bardzo przystojny — myślał. — Nic dziwnego, że Nina zupełnie straciła głowę. Biedny Konrad!

— Co słyhać? Jak się panu widzie? — odezwał się Alfred, pragnąc jakos nawiązać rozmowę ze swym niespodziewanym gościem.

— Dziękuję. Pan się chyba domyśla, że musiały być jakieś powody, które skłoniły mnie do przybycia do pana.

— Nie. Sądziłem, że pan poprostu przyszedł do mnie z wizytą. Przecież byle razy pana zapraszałem.

— O dziesiątej rano z wizytą? — uśmiechnął się Tomasz. — To byłaby zbyt wczesna pora. Nie, mój panie. Przyszedłem w sprawie Niny.

— W sprawie Niny? — zawołał Alfred. — Nie rozumiem. Co się właściwie stało?

— Sądzę, że na razie nic się jeszcze nie stało. Pragnę właśnie zapobiec nieszczęściu.

— Jakiemu nieszczęściu?

— Przed dwoma tygodniami spotkałem pana z Niną w pewnej zacisznej cukiernicy. To był pan, prawda?

— Tak. To byłem ja — odparł mu spokojnie Alfred.

— Przed sześciu dniami znów was spotkałem w dwójkę.

— Możliwe. — mruknął Alfred.

— Nina jest bardzo piękna. Nie dziwię się zupełnie, że ona się panu podoba.

— A skąd pan wie, że ona mi się podoba? — uśmiechnął się Alfred.

— Jestem pewny, że tak jest. Gdybym sądził inaczej, nie przyszedłbym do pana.

Alfred spoglądał nań z coraz większym zdumieniem.

— Drogi panie — odezwał się. — Przyznaję się, że nic nie rozumiem.

— A więc powiem panu otwarcie. Konrad, mąż Niny, jest moim najserdecznym przyjacielem. Przez całe życie nigdy ześmy się nie rozstawali. Jego szczęście jest moim szczęściem, jego troski są moimi troskami. Gdy po raz pierwszy spotkałem pana z Niną, zrodziły się we mnie pewne obawy. Mam wprawdzie duże zaufanie do Niny, ale jednak zdaję sobie sprawę, że każda kobieta w gruncie rzeczy potrafi być lekkomyślna.

Gdy po raz drugi spotkałem was we dwójkę, zrozumiałem, że sytuacja jest poważna. Zresztą słyszałem już od kilku osób, że pana coś z Niną łączy.

— Zapewniam pana, że nas nic nie łączy — przerwał mu Alfred. — Pani Nina jest tylko moją dobrą znajomą.

— Trudno mi w to uwierzyć. Proszę się nie obrażać, ale słyszałem od wielu osób, że pan jest niebezpiecznym mężczyzną.

— To przesada — roześmiał się Alfred.

— Konrad oczywiście nie wie o niczym. — ciągnął dalej Tomasz. — Kocha Ninę do szaleństwa i wierzy jej ślepo. Ja jednak nie mogę się pogodzić z tem, by mego najlepszego przyjaciela uważano za rogacza i by kpiono z niego. Zresztą jestem głęboko przekonany, że przyjdzie chwila, gdy Konrad dowie się prawdy. A wówczas nie da się już zapobiec nieszczęściu. Konrad gotów jest popełnić największe szaleństwo. On zabije pana i ją.

— On mnie nie zabije — uśmiechnął się Alfred.

— Pan go nie zna. Ten człowiek nigdy się nie rozstaje z rewolwerem. Nie mogę wprost zrozumieć Niny. Przecież ona musi sobie zdawać ze wszystkiego sprawę, musi wiedzieć, że jej grozi utrata życia.

— Pani Nina jest bardzo rozsądną kobietą — przerwał mu znów Alfred. — Może nawet zbyt rozsądną. Dlatego właśnie nic nas ze sobą absolutnie nie łączy. Przyznaję, że jest moją dobrą znajomą. Ale w tym niema nic zdrożnego, prawda?

Tomasz przez parę chwil spoglądał nań badawczym wzrokiem.

— A więc twierdzi pan w dalszym ciągu, że Nina nie zdradziła Konrada? — spytał wreszcie.

— Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć. Mogę tylko panu zakomunikować, że z mną swego męża nie zdradziła i z pewnością nie zdradzi.

Tomasz podniósł się z krzesła.

— Wierzę panu i strasznie się z tego cieszę — zawołał rozpromieniony. Czy pan zdaje sobie sprawę, ile przecierpiałem w ciągu ostatnich dni? — Zastanawiałem się bardzo długo, co mam czynić. Początkowo zamierałem rozmówić się z Niną. Później zdecydowałem się

pójść do pana. Uważałem, że z panem, jako z mężczyzną, łatwiej dojdę do porozumienia. Pan sobie wcale nie wyobraża, jak ja jestem przywiązany do Konrada. Nie mogłem mu wcale ostatnio patrzeć prosto w oczy.

— Może pan być zupełnie spokojny — zapewnił go gorąco Alfred. — Konrad nie jest rogaczem. Zresztą przyznam się panu, że czuję do niego również dużą sympatię. Wiem, że kocha Ninę, więc gdyby nawet ona mi się podobała, nie zbliżyłbym się do niej.

— Tak. To mi już wystarczy — powiedział Tomasz. — Jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy. Nie sądziłem, że was doprawdy nic nie łączy.

Rozmawiali jeszcze ze sobą przez kilka minut.

Alfred odprowadził Tomasza do drzwi wejściowych.

Pożegnali się bardzo serdecznie.

— Sądzę, że teraz będziemy przyjaciółmi — mówił Tomasz, ściskając mu rękę.

— Proszę do nas przyjść jaknajprędzej. Będzie pan najmiłszym gościem. Moja małżonka, Janina, będzie się również bardzo cieszyć, gdy pana zobaczy. Mówiła mi już nieraz, że czuje do pana prawdziwą sympatię.

— Bardzo dziękuję za zaproszenie i nie omieszkać z niego skorzystać.

Gdy Alfred został sam, wybuchnął głośnym śmiechem.

— Jaki to jest idjota! — powiedział do siebie. — On był pewny, że Nina jest moją kochanką i przyszedł mnie błagać, bym z niej zrezygnował. Wszyscy mężowie są jednakowi, i nic nie rozumieją! Gdyby on wiedział, że nie Nina, ale właśnie jego Janinka jest moją kochanką!

Dol.